

Peowiak

Miesięcznik

Oficjalny Organ

Związku Peowiaków

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 1 Warszawa 1931 styczeń-luty **R. II**

Rok II. Nr. 1 (4).



Peowiak

Pod redakcją KAZIMIERZA AUGUSTOWSKIEGO



W 100-ną ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO



Podchorążowie w historycznych mundurach z 1830 roku zaciągają posterunki przed Belwederem.

(Fot. A. Sitkowski)

WARSZAWA
STYCZEŃ - LUTY 1931.

Z dniem 15 stycznia r. b. „Peowiak" przejęty został przez Zarząd Główny Związku Peowiaków, stając się tem samem oficjalnym organem całego Związku.

Wychodząc jako organ całego Związku pismo nasze będzie wreszcie mogło spełniać należycie tę rolę do jakiej zostało przeznaczone, t. j. stanie się ono tym faktycznym duchowym łącznikiem pomiędzy wszystkimi peowiakami. Do osiągnięcia tego celu nie wystarczą jednakże nasze li tylko wysiłki. Jest tu konieczna i Wasza, Peowiacy, pomoc, pomoc stała i usilna, a streszczająca się jedynie w najpełniejszem poparciu naszych zamierzeń. Pamiętajcie, że „Peowiak" jest pismem Waszem, pismem Wam i Waszym sprawom poświęconym, że zatem możecie mieć do niego całkowite zaufanie, dzieląc się z nim każdą dosłownie wiadomością z Waszego dawnego i obecnego życia.

Łamy „Peowiaka" dla Was wszystkich są otwarte. Niechaj więc każdy z Was nie żałuje chwili czasu i odrobiny trudu i nadsyła nam swoje wspomnienia z niepodległościowo-wojskowej pracy w dawnej P. O. W., a my je drukować będziemy jako niezwykle dla przyszłych pokoleń cenne dokumenty historyczne.

Niemniej ważne znaczenie posiadają dla nas wszelkie wiadomości z obecnego życia kół peowiackich. Wiadomości te powinny nam być co pewien okres czasu systematycznie nadsyłane, a wtedy my, zamieszczając je na łamach „Peowiaka", doprowadzimy do tego, że pismo nasze wiernem będzie odbiciem naszego życia, naszych dążeń, naszej pracy. „Peowiak" stanie się wówczas tą naszą pocztą peowiacką, która zapozna każdego z nas z całokształtem naszych wysiłków, naszego państwowotwórczego dorobku. Przystępujemy zatem do pracy, licząc na Waszą, Peowiacy, wydatną pomoc.

Przejmując pismo, poczuwamy się równocześnie do obowiązku wyrażenia Zarządowi Okręgu woj. Warszawskiego Związku Peowiaków gorącego podziękowania za celową i piękną inicjatywę, tudzież — za trudy, związane z wydaniem pierwszych trzech numerów „Peowiaka".

Redaktorem naszego pisma nadal będzie ob. Kazimierz Augustowski, któremu przy tej okazji wyrażamy słowa podzięki za jego dotychczasową pracę, jego to bowiem głównie było dziełem zarówno samo powstanie „Peowiaka", jak i dotychczasowe tego pisma numery.

Zarząd Główny Związku Peowiaków

Obowiązkiem Rządu było zahamować robotę wichrzycieli

Oświadczenie Pana Prezesa Rady Ministrów W. Sławka

Jednym z tematów, który był ostatnio specjalnie namiętnie omawiany na łamach prasy opozycyjnej była t. zw. sprawa brzeska. Poszczególne organy opozycji, siląc się na grozę, wyolbrzymiały tę sprawę do niebywałych rozmiarów, sądząc, że tą drogą uda się reprezentowanym przez siebie partjom przywrócić wśród najszerszych warstw społeczeństwa utracony dawno autorytet.

Położyło temu kres oświadczenie Pana Prezesa Rady Ministrów, W. Sławka, wygłoszone na plenum Sejmu w dniu 26 stycznia r. b., oświadczenie, które w sposób kategoryczny zdemaskowało kłamstwa pism opozycyjnych.

Oświadczenie to w całości poniżej zamieszczamy.

REDAKCJA.

Wysoka Izbo. Mam zaszczyt oświadczyć, co następuje.

T. zw. sprawę Brześcia wszczęły i rozleklamowały partyjne czynniki ze względów i dla celów wyłącznie polityczno - agitacyjnych. Takie jest tło tej kwestji.

Wyjaśnienia rzeczowe zostały już podane do wiadomości Wysokiej Izby na komisji prawniczej przez p. Ministra Sprawiedliwości. Natomiast charakter polityczno - agitacyjny zmusza mnie do wyjaśnień uzupełniających, które proszę uważać równocześnie za odpowiedź na interpelację, złożoną przez pp. posłów Czapińskiego, Szczerkowskiego i innych w dniu 16 grudnia 1930 r.

Pozwolę sobie przypomnieć Wysokiej Izbie, co się działo w okresie poprzedzającym aresztowanie pewnej ilości b. posłów.

Prasa opozycyjna nawoływała przez cały czas społeczeństwo do zaostrzenia walki przeciwko rządowi. Kongres krakowski Centrolewu t. j. P. P. S., N. P. R. i Chadecji — mających swoje organizacje robotnicze, oraz Wyzwolenia, Str. Chłopskiego i „Piasta" — rozporządzających wpływami na wsi, wzywał szerokie rzesze ludności miejskiej i wiejskiej do walki.

Partje te w formie wykrętno - spryciarskiej coprawda, ale niemniej zupełnie wyraźniej, groziły w swych rezolucjach, że nie będą uznawały zobowiązań, zaciągniętych w stosunku do zagranicy przez Rząd Polski. Pragnęły przez to osłabić zaufanie zagranicy, do wszelkich dotychczasowych zobowiązań rządowych, starały się odwieść ją od nowych umów z Polską, a jednocześnie zanarchizować społeczeństwo, by ono samowolnie te zobowiązania usiłowało jakąś warcholską akcją unicestwiać.

Partje te szerzyły poza granicami kraju propagandę tak szkodliwą, że każdy z najzaciętszych wrogów naszego państwa mógł się czuć wyręczonym przez samych polaków w zupełności i z naddatkiem.

Partje te dążyły do wywołania jakichś interwencyj obcych czynników w nasze stosunki wewnętrzne. Wiedziały doskonale, że Rząd w takim wypadku musiałby w sposób jaknajbardziej kategoryczny i stanowczy odrzucić wszelkie tego rodzaju próby, kalkulowały więc nie na skuteczność podobnych akcyj, a na to, by Rząd Polski uwikłać w trudności z temi czynnikami, które mają dziś w wielu państwach Europy polityczne wpływy — nieraz decydujące. Trudno wyobrazić sobie gorsze i bardziej zdeprawowane intencje szkodzenia własnemu państwu w dziedzinie polityki zagranicznej; usiłowania te dokonywano przy równoczesnem deklamowaniu o ciężkości położenia naszego międzynarodowego.

Intencje te były wreszcie nawskroś obrażające poczucie godności wolnego narodu. Nic bowiem innego nie robiono, jak *skamlano u obcych czynników o ochronę zagrożonych swobód, idąc w ślady targowiczan i na ich wzór szukając gwarantów wolności.*

Stronnictwa te śmiały wreszcie postawić jawnie, jako cel swej walki zmuszenie Pana Prezydenta Rzplitej do ustąpienia ze swego stanowiska. Nie spodziewały się chyba tego osiągnąć przez uchwalanie na kongresach partyjnych śmiesznych rezolucyj. A więc chciały podburzyć masy do jawnego buntu przeciw Najwyższemu Reprezentantowi władzy Państwa.

Kiedy jako szef ówczesnego Rządu dowiedziałem się, do jakiej niepoczytalności opozycja na zjeździe krakowskim i w swojej akcji doszła, oświadczyłem wyraźnie, że Rząd wyciągnie z tego konsekwencje. Powiedziałem to publicznie, aby pobudzić do opamiętania się. Zrobiłem więcej, poleciłem prowadzić dochodzenia przeciwko uczestnikom Kongresu. Chciałem pokazać, że Rząd nie puści tej sprawy płazem. Lecz uczestnicy Kongresu, co zresztą wykazało w większości dochodzenie, nie rozumieli dobrze, do czego prowadzą panowie posłowie, kierujący partjami, ci zaś znajdowali się pod ochroną nietylkalności poselskiej i musieli być odłożeni na później.

Bieg rzeczy tak się ułożył, że musiałem dla innych prac ustąpić ze stanowiska Prezesa Rady Ministrów i nie mnie przypadło wykonanie rzuconej przezemnie zapowiedzi. Zapewniam panów, że staram się zwykle danych przez siebie obietnic dotrzymywać.

Ostrzeżenia nie pomogły. Przypomnijcie sobie panowie, co wypisywała prasa opozycyjna, jak drwiła z moich ostrzeżeń, jak co gorsza, w dalszym ciągu judziła do walki z Rządem, jak organizowała szereg kongresów prowincjonalnych, jak przygotowywała się do t. zw. marszu na Warszawę w dniu 14 września r. ub.

Oprócz rzeczy, które były w prasie, a więc były wszystkim wiadome, — czynione były konspiracyjne przygotowania do uruchomienia organizacyj bojowych, nie w liczbie kilku, lub kilkunastu osób. Urządzano składy broni, przenoszono je z miejsca na miejsce. *Rząd byłby niedołężny, gdyby tych wszystkich przygotowań nie chciał, czy nie umiał widzieć.* Bezkarne tolerowanie rewolucyjnego podburzania podrywa w opinji społeczeństwa wiarę w siłę własnego państwa. Zachęca elementy jawnie wrogie do wykorzystywania wygodnych dla nich chwil, w których może im się zdawać, że państwo jest osłabione. Czy panowie z opozycji wierzyli w skuteczność swej destrukcyjnej roboty, tego nie wiem, lecz jestem przekonany, że *sprawcy podpalań w Małopolsce Wschodniej bazowali między innemi swoje nadzieje na ogólnej anarchji, którą wyście szerzyli.* Spokojna zaś ludność ukraińska Małopolski Wschodniej poddawać się zaczęła terrorowi sabotażystów, *bo przestawała wierzyć w siłę Państwa Polskiego.* Spada na was niemała część winy

za konieczność zastosowania tam ostrych środków represyjnych.

Czy te harce wasze nie zadrogo kosztowały? Czy moralne byłoby, aby rachunek za was płacił spokojny w gruncie rzeczy obywatel, którego winą było tylko to, że w wasze słowa uwierzył? Nie, proszę panów. *Obowiązkiem Rządu było zahamować waszą robotę środkami, jakiemi Rząd rozporządzał.*

Mówiłem, dotąd o burzycielskiej działalności lewicy. Sprawiedliwość wymaga, abym parę uwag poświęcił temu, co robiła prawica.

Pamiętamy jej rolę ugodową i pokorną w stosunku do potęg obcych, które Polską rządziły. Rewolucyjnych metod Narodowa Demokracja wówczas się nie imała. Dopiero w Polsce inaczej jęła sobie poczynać. Pamiętamy nieudany zamach 5 stycznia 1919 r. Pamiętamy wypchnięcie na ulicę żaków, gdy ś. p. Prezydent Narutowicz jechał złożyć przysięgę. Podjudzanie do zbrodni morderstwa Prezydenta, a później gloryfikacja mordercy. Czy nie dzięki waszej destrukcyjnej robocie omal, że Polska w 1920 r. wolności nie postradała. W czyim interesie wyście wówczas podrywali w narodzie wiarę we własne siły? A czy Obóz Wielkiej Polski nie szykował się właściwie stale do zamachu stanu? *Jeśli umieliście, panowie, być lojalni w stosunku do obcych zaborców, to będziecie się musieli tego nauczyć i w stosunku do własnego Państwa.* Nie myślcie, że ani waszych intencyj nie rozumieliśmy, ani waszej organizacji nie widzieliśmy. Lecz i tutaj pragnęliśmy uniknąć ofiar wśród tych, którymi wy chcieliście się wyręczać.

I panowie z lewej, i panowie z prawej strony opozycji, usiłujący wywołać zamieszki, *byli po wielekroć ostrzegani*, że mogą nastąpić skutki dla nich osobiście nieprzyjemne. Myśleliście, że to były groźby rzucane na wiatr. Polska chce żyć innem powietrzem niż to, które, jak ciężkie opary około was się unosi.

Czynicie teraz wielki harmider o Brześć. Dlaczego aresztowani wasi ludzie zostali osadzeni z pominięcem jakoby niektórych przepisów proceduralnych w Brześciu? *Dlatego, abyście nie mieli pokusy wysyłania waszej bojówki na odbijanie więźniów.* Po co ofiary z ludzi, którzy o inne, większe cele kiedyś głowy swoje nadstawiali. Podtrzymywane przez was podniecenie popchnęło później Jagodzińskiego, by szedł z bombą w ręku na wskrzesiciela Państwa Polskiego, popchnęło Kostrzewskiego do zamordowania trzech ludzi w Częstochowskiej Kasie Chorych. Mieliście organizację bojową, moglibyście ją namówić na jakąś zbędną awanturę. Tego nie chcieliśmy. Nie pragnęliśmy przelewu krwi.

W Brześciu był regulamin więzienny ciężki. Lecz ci, którzy o Polskę walczyli, nie przeciw niej, przechodzili przez więzienia znacznie cięższe. Tylko tamci nawet w obliczu śmierci nie przejawiali takiego strachu, jakiego wielu więźniów brzeskich dało i moralne i fizyczne dowody. Tylko wówczas nikt nie podpisywał protestów, bo się sam bał.

Pragnę pod jednym względem opinję uspokoić. *Zbadałem sprawę i stwierdzam, że sadyzmu i znęcania się nie było, lecz i tam jak i w każdem więzieniu, — posłuch musiał być w razie oporu wymuszony siłą. Innych więzień na świecie niema. Próbujecie oczernić oficerów, którzy chwalebniejszą niż wy mają przeszłość. Regulaminów i przepisów oni nie przekroczyli.*

Dla celów politycznych spekulujecie na tem, że przesadna plotka działa. Metodę tę znamy i wiemy, że znajdzie się część łatwowiernych, którzy jeszcze raz wam uwierzą, tak, jak wierzyli w istnienie telefonu podziemnego między Belwederem i naczelnem dowództwem wojsk bolszewickich. Trudno, niech wam wierzą.

Wreszcie pragnę dodać, że *wytoczone różnym posłom sprawy nie zostały umorzone i znajdą swoje rozwiązanie w sądzie.* Panowie chcielibyście, aby to wszystko, coście robili, było uważane za legalną walkę polityczną. Mówi się — walka polityczna. Tak, różnie można ją rozumieć i do różnych form się ucieka. Według pojęć Panów charakter walki powinien być taki: jedna strona — w prasie, na zebraniach organizacyjnych, na wiecach i kongresach wszechopozycyjnych podniecać będzie tłum do walki, druga strona — winna chyba odpowiadać tem samem. Rzucić tłum na tłum, — niech się wzajemnie wyrzyna, aby przywódcy obu stron mogli się poza plecami walczących mas bezpiecznie skryć.

Nie, proszę Panów.

My innej hołdujemy moralności. *Szukamy przytem innych mniej kosztownych dla Państwa środków* niż wyciąganie karabinów maszynowych na ulicę w celu tłumienia wywołanych przez pp. posłów rozruchów podnieconych mas.

Tej metodzie był i pozostanie Rząd wierny.

Pozwolę sobie na zakończenie dać wyraz nadziei, że w przyszłości Rząd nie będzie stawiany wobec konieczności używania środków surowych i bezwzględnych dla osadzenia na miejscu zuchwałej anarchji. (Oklaski na łamach B. B.).

Na drodze ku lepszej przyszłości

„Co do mnie osobiście, cenię najwyżej w tem „wczoraj" P. O. W. wytworzenie w sobie olbrzymiej siły moralnej, w dobie, gdy zorza poranna naszego istnienia państwowego zaledwie się na niebie paliła, walcząc bezsilnie z mrokiem nocy".

Józef Piłsudski.

Stosunki w Polsce, pchnięte na właściwe tory przez Komendanta, Józefa Piłsudskiego, powoli stabilizują się. Od lat nieomal pięciu posiadamy silny i trwały Rząd, w roku zaś ubiegłym po raz pierwszy w dziejach Polski Odrodzonej, zdobyliśmy Sejm, w którym obóz Komendanta, dzięki znakomitej swej większości, decydującą odgrywa rolę.

Stosunki w Polsce stabilizują się i śmiało rzec możemy, że dziś, właśnie dziś, bliscy już jesteśmy ideału Polski silnej i praworządnej, Polski, będącej bezsporną własnością całego Narodu, a nie Jego partyjnych grup i grupek.

Wielkie zwycięstwo idei Komendanta przyświeca dziś wszelkim państwowotwórczym poczynaniom, zwiastując lepsze jutro. Zwycięstwo wielkie, zwycięstwo promienne, które po raz pierwszy pokonało w Polsce moce złe i nieczyste, lecz zwycięstwo — niecałkowite.

Struktura społeczna, na przedwojennych oparta wzorach, nie wytrzymała najmniejszej próby w zetknięciu się z rzeczywistością życia niepodległego. Społeczeństwo polskie, obok bohaterskich porywów, na które zawsze stać było jego najlepszą i najidealniejszą część, taiło w sobie czynniki zdeprawowane niewolą, czynniki bądź takie, dla których odzyskanie niepodległości było faktem zgoła nieoczekiwanym, bądź też takie, które, szybko zorjentowawszy się w sytuacji, rzuciły się w wir życia politycznego, aby w momencie chaosu, jaki musiał z konieczności istnieć w dobie odradzającej się państwowości polskiej, zapewnić sobie udział w zyskach z tego nowego niewyczerpanego źródła bogactwa i zaszczytów, za jakie uważali Zmartwychpowstałą Rzeczpospolitą.

Rozpoczęła się zawrotna pogoń za popularnością, aby przez jej zdobycie dorwać się do tego niewyczerpanego źródła. Nie interes państwa był w tej pogoni celem, lecz dobro własne i swoich najbliższych. Lud, polski lud, lud robotniczy i włościański, stał się żerowiskiem dla tych pseudo-działaczy. Wyzbyli się oni wszystkich tych uczuć, jakie żywić do Ojczyzny powinien prawy Jej syn, wyzbyli się nawet poczucia godności osobistej. Otumaniając masy, karmiąc je demagogją i kłamstwem, schlebiając najniższym instynktom, zapewniali sobie poparcie. W takim stanie rzeczy godność posła, czy senatora spadła do roli handlarza, licytującego innych w pochlebstwach dla tłumu. Zwyciężał ten, co piękniej gadał, co łacniej potrafił tłumowi się przypodobać.

Ostatnie wybory stwierdziły coprawda znaczne zmiany w usposobieniu mas włościańskich i robotniszych; masy te poszły za Komendantem, lecz demagogja wiele jeszcze miała do powiedzenia, a w przyszłości bezwątpienia wystąpi ze zdwojoną energją. Musimy się od tego ustrzec i dlatego nie wolno nam spocząć na laurach. Przez ustawiczną pracę nad społeczeństwem, przez informowanie go o potrzebach Państwa i o pracy Rządu, o czem tak wyczerpująco mówił w swoim artykule ob. red. Adam Skwarczyński, *) uchronimy szerokie warstwy od zgubnego wpływu wyuzdanej demagogji.

Przyjmując za podstawę w naszem działaniu, dobro Państwa i całego Narodu, musimy opanować całe polskie życie. Koła nasze stać się powinny kuźnicami państwowotwórczej myśli, która promieniami swemi objąć powinna całe nasze otoczenie. Hasłem naszem powinny być słowa: „nic bez nas, lub mimo nas". Stowarzyszenia b. wojskowych, towarzystwa kulturalno-oświatowe, samorządy wiejskie i miejskie, związki pracownicze, instytucje filantropijne, kółka i organizacje rolnicze, stowarzyszenia młodzieży, instytucje gospodarcze we wsi i w mieście (spółdzielnie kasy i t. p.) — oto tereny dla naszej pracy, tereny, na których dominować musi nasza peowiacka wola, nasze peowiackie w służbie dla Państwa wyrobienie.

Dążąc do zespolenia sił pod hasłem: „pracy dla Państwa" nie myślmy tylko o samych sobie, ale starajmy się związać z nami i innych współobywateli. Siecią naszych organizacyjnych komórek pokryć musimy Kraj cały, aby tak jak dwanaście lat temu, naszem przedewszystkiem tętnem polskie życie biło.

---

*) Adam Skwarczyński: „Dzisiejsze peowiackie zadanie", „Peowiak" Nr. 1 z 1930 r.

KAZIMIERZ AUGUSTOWSKI.

W służbie dla Ojczyzny na każdym posterunku

Związek Peowiaków jest ściśle związany z tradycją Polskiej Organizacji Wojskowej, stworzonej i kształconej przez Komendanta *Józefa Piłsudskiego* dla najszczytniejszej służby Ojczyźnie.

Wyznanie Peowiaka.

Ile w tych kilku słowach punktu 1-go „Wyznania Peowiaka" mieści się treści? Jak zwięźle, ale równocześnie jak głęboko ujmują one splot wszystkich zagadnień, związanych z istnieniem Rzeczypospolitej? Jak doskonale, aczkolwiek, zdawałoby się, ogólnikowo, precyzują one stosunek peowiaków do tych zagadnień?

„Dla najszczytniejszej służby Ojczyźnie" — te cztery słowa wyrażają nie tylko nasze wysiłki lat minionych, kiedy wszystkie swe siły oddaliśmy walce o niepodległość ale i wskazują nam jasno i przejrzyście dzisiejsze nasze zadania. Te cztery słowa przypominają nam o nigdy nie wyczerpujących się obowiązkach każdego peowiaka, obowiązkach, polegających na codziennej niestrudzonej pracy dla dobra Ojczystego Kraju, dla Jego Potęgi i Chwały. Te cztery słowa każą każdemu peowiakowi żyć z wieczną troską o losy Państwa i Narodu, każą żyć z ustawiczną tęsknotą, tęsknotą, zwróconą w kierunku osiągnięcia przez Rzeczpospolitą najtrwalszych fundamentów Jej niezawisłego bytu, najwyższego stopnia rozwoju, największej spoistości wewnętrznej i odporności nazewnątrz. Każą też one zabiegać o wzmocnienie gospodarczych podstaw Kraju, słowem wyraźnie stwierdzają, że niema w Polsce terenu państwowotwórczej pracy, który mógłby być przez peowiaków pominięty lub zaniedbany.

Wszędzie tam, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa, wszędzie tam, gdzie tętni polskie życie, wszędzie tam — peowiacka inicjatywa kwitnąć musi, wskazując społeczeństwu właściwe drogi i ścieżki, po których ono kroczyć powinno, aby przygotować Polsce przyszłość jasną, przyszłość, godną wielkiego Narodu, Narodu o wielowiekowej tradycji, Narodu wielkich mężów, Narodu z duchu rycerskiego poczętego, Narodu Chrobrych, Sobieskich i Batorych.

Musimy leczyć narodową duszę z upodlenia wiekowej niewoli, musimy ją odrodzić i zmusić do czynów godnych Polaka. Musimy serca współobywateli ożywić jak najgorętszą miłością Ojczyzny, miłością, która w służbie dla Kraju przełamywać każe najtrudniejsze przeszkody. Musimy umysły wszystkich współczesnych natchnąć pragnieniem twórczej pracy. Musimy przyszłe pokolenie wychować tak, aby nietylko zdolne ono było utrzymać te wszystkie nasze zdobycze, jakie w mozolnym trudzie zdołaliśmy osiągnąć, ale i aby zdobycze te konsekwentnie poszerzało.

Ogrom pracy stoi przed nami... Lecz pracę tę całkowicie wykonamy, albowiem tak nam rozkazuje punkt 1-szy naszego „Wyznania".

JAN MATOWICZ.

Rola peowiaków po wyborach

Szara brać peowiacka dobrze spełniła swój obowiązek w czasie ostatniej walki wyborczej. Świadczą wymownie o tem pisane i niepisane głosy naszych przeciwników. I chociaż rezultat kampanji wyborczej został wszechstronnie oświetlony w powodzi mniej lub więcej udatnych artykułów, niemniej przeto stwierdzić należy dwa niezbite fakty: całkowitą klęskę Centrolewu i charakterystyczne wzmocnienie endecji na terenie wiejskim wraz ze strategicznem „cofnięciem się bez strat i w porządku" z okopów b. zaboru pruskiego.

Jeśli tu i ówdzie z całym szeregiem działaczy lewicowych łączyły nas jakie takie nici sympatji, nici t. zw. tradycyjnego sentymentu, to obóz endeckiej reakcji konsekwentnie od pierwszych chwil istnienia ideologji peowiackiej przeciwstawiał się nam w sposób bezwzględny i brutalny. Dziś zatem, w chwili, nieznacznego coprawda, lecz w każdym razie wzmocnienia sił endeckich na wsi, nadchodzą czasy przyjęcia przez nas walnej bitwy, nadchodzą czasy zaatakowania i zwyciężenia tych, co w życiu społecznem z roli karła, choćby ponad przeciętną miernotę, wyrosnąć nigdy nie byli w stanie.

Jak już wspomniałem, łączyły nas pewne sympatje, pewne sentymenty ze stronnictwami ludowemi i robotniczemi, łączyły nas właśnie dlatego, że to myśmy a nie kto inny, byli pionierami ruchu ludowego, zwłaszcza w b. Kongresówce, że to my przecież zakładaliśmy kółka rolnicze, spółdzielnie, że to my szerzyliśmy oświatę na wsi i w mieście, otwierając czytelnie i bibljoteki, że to my dawaliśmy najcenniejszy ludzki materjał do samorządów wiejskich i miejskich, że my, nieomal wyłącznie my, byliśmy jedynym czynnikiem twórczym i na wsi i w mieście, budząc najszersze warstwy robotniczo-włościańskie z uśpienia do wielkich dziejowych przeznaczeń. Nie są to czcze słowa, boć przecie szereg kół zaraniarskich prowadzili nasi z krwi i kości ludzie, ci ludzie, którzy po przez Drużyny Strzeleckie, znaleźli się potem w P. O. W. od pierwszej chwili jej istnienia, ci ludzie, którzy przeszli całą peowiacką służbę w walce o byt niepodległy Rzeczypospolitej, ci ludzie, którzy i dziś wytrwale kroczą śladami Wielkiego naszego Komendanta.

Aliści potem przyszli inni, przyszli, by nas zluzować. Przyszli i zdawało się, że są takiemi, jak my przepojeni ideami. Przyszli, a my z pełnem do nich zaufaniem oddaliśmy im ogrom naszej pracy mrówczej, pracy szarej i cichej, lecz bezcennej, oddaliśmy bez szemrania, wierząc, że świętej sprawie, sprawie ludu polskiego nigdy się nie sprzeniewierzą. Być może, że zbyt idealnie patrzyliśmy na nich, być może, że popełniliśmy błąd, przyjmując zwykły blichtr za złoto, szczere złoto.

I biegły lata. Miast budować potężny i zwarty ruch ludowy, miast go wyposażyć w niewyczerpane siły moralne i oddać Odrodzonemu Państwu do twardej obywatelskiej służby, ci nasi następcy, łudząc chłopa nieziszczalnemi obietnicami, wiodąc go na pasku wyuzdanej demagogji, stworzyli z niego narzędzie walki, narzędzie ostrzem swojem skierowane przeciwko własnemu Państwu, narzędzie, którego jedynym realnym celem było zdobycie dla grona wybranych przewódców najbardziej błyskotliwych karjer. Chłopi nic z tego nie mieli, lecz mimo to początkowo ufali, potem patrzeli podejrzliwie, zaciskali zęby, wreszcie przemówili, przemówili twardo, w dniu 16 i 23 listopada 1930 r.... Runęły twierdze wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego, Piasta, runęły bezpowrotnie, z czego najlepiej zdają sobie sprawę ci właśnie, którzy przez lata całe żerowali na ruchu ludowym.

Chłop znów pozostał osamotniony. Czekała na to endecja. I dziś, po pogromie Centrolewu, widzimy wzmożoną wielokrotnie agitację t. zw. „obozu narodowego" — agitację na terenach wiejskich, specjalnie gorliwie uprawianą. Przyczajeni, wyćwiczeni aż nadto dobrze w misternej intryganckiej robocie, starają się endecy za wszelką cenę opanować ruch chłopski, dziś nieskoordynowany, rozbity, zdezorjentowany, słaby, podatny wszelkiej agitacji i wyczekujący opieki. Fakty przerzucania się całych wsi dosłownie, z Wyzwolenia na czwórkę, masowe odwracanie się od Centrolewu, spotęgowana agitacja po wsiach endecko myślącego kleru, skompromitowanie się wielu dawnych działaczy, oto zjawiska zbiorowe, które muszą zwrócić jak najbaczniejszą naszą uwagę. Uwagę tem więcej uzasadnioną, że dziś jesteśmy zwycięzcami. Zwiększenia (narazie na ogólny układ sił politycznych, nie mającego większego wpływu) sił endecji nie należy z chorobliwem zadufaniem w sobie, chować pod zielone sukna naszych konferencyj i narad. Trzeba natomiast wyciągnąć z takiej sytuacji właściwe wnioski i przejść czemprędzej na drogę realnej pracy. Okręgi: Ciechanów i Łomża to jaskrawe przykłady kreciej roboty „Stronnictwa Narodowego", dziś tylko dwa przykłady. Baczmy, aby ich więcej w przyszłości nie było!

Pierwszy etap pracy peowiackiej: ofiarna służba żołnierska, został chlubnie spełniony, dziś oręż należy czemprędzej zamienić na pług pracy społecznej, pracy, dla dobra ludu.

Chłop czeka!... Pomyślmy o tem, aby do niego kto inny nie przyszedł.

Obóz peowiacki musi jak najprędzej wyjść ze stadjum organizacji. Należy zmontować wszystkie województwa ,ożywić działalność kół i iść między lud.

Praktycznie (naturalnie w skrócie) tak sobie wyobrażam pracę na wiejskim odcinku.

1) Drogą ankiety, zarządzonej przez Zarząd Główny, należy z pośród peowiaków wydobyć wszystkie jednostki o chlubnej karcie pracy społecznej.

2) Na wspólnej konferencji ustalić nasz plan działania na wsi i po miasteczkach.

3) Nastawić tak Zarządy Wojewódzkie, aby całą uwagę zwróciły na pracę społeczną kół.

4) Zorganizować i poszerzyć prasę peowiacką, aby przeznaczona ona była nietylko wyłącznie dla peowiaków, ale i dla ludu pracującego w najszerszem słowa tego znaczeniu.

5) Wejść między lud i pracować z nim.

Takie powinny być dzisiejsze najbardziej aktualne hasła peowiackie. Posiadamy przecież po wsiach, miastach i miasteczkach, na całym obszarze Rzeczy-

pospolitej Polskiej naszych ludzi. Muszą oni promieniować twórczą obywatelską pracą. Samorządy, kółka rolnicze, koła rzemieślnicze, bibljoteki, oświata czeka na nich. Rozkazem Zarządu Głównego należałoby odcinki te corychlej całkowicie opanować. Leżące odłogiem odcinki pracy dla gospodarczego wzmocnienia wsi należy przeorać szorstkiemi peowiackiemi garściami. Przyjdzie nam to dość łatwo, bo któż lepiej zrozumie lud, jeśli nie dziecko tego ludu, my proletrajat, wiejski i miejski, my prawdziwi demokraci. Żywo przecież tkwią nam w pamięci pierwsze chwile naszej peowiackiej działalności, pierwsze, tak liczebnie słabe, kadry nasze, piętrzące się trudności, brak poparcia, brak wszelkich środków materjalnych, zubożała wieś, zagłodzone miasta i nagroda od okupantów — więzienia pruskie, a w najlepszym razie areszt miejscowy i szykany dozorów policyjnych. A jednak pchnięci rozkazem Komendanta, posłuszni Jego stalowej woli, trwaliśmy wierni przysiędze. Gdy wszelkie nici z Nim się zerwały, gdy Go nam zabrano do Magdeburga, przetrwaliśmy i ten wielki cios, przetrwaliśmy, i zwyciężyliśmy.

I dziś nie wolno nam się tłumaczyć brakiem pieniędzy, apatją ogólną, codziennym trudem na kawałek chleba. Przeszłość nas zahartowała, na ludzi przyszłości. W walce o mocarstwową Polskę nie tylko nas nie może zabraknąć, ale musimy być pierwsi!

Pamiętajmy, że na laurach spocząć nam nie wolno! Bezwład to cofanie się. Chlubna tradycja peowiacka, krom splendoru i rycerskiej sławy, włożyła na nas również obowiązki obywatelskie. Dziś, zgrupowani pod własnym znakiem, nie indywidualnie eksperymentując, lecz celowo, razem, we własnej organizacji, w myśl ścisłych dyrektyw naszych władz, musimy stanąć na opuszczonych posterunkach, posterunkach pracy społecznej na naszej ukochanej wsi.

Tegoroczne imieniny Komendanta

Komendant Główny, Ob. Marszałek Józef Piłsudski spędzi tego roku swe imieniny, tak uroczyście zwykle w kraju obchodzone, daleko od nas.

W związku z tem Zarząd Główny Związku Peowiaków na zebraniu w dniu 28 stycznia r. b. jednogłośnie uchwalił uczcić ten dzień w roku bieżącym w ten sposób, by z inicjatywy peowiaków cała Polska wysłała Ukochanemu Wodzowi życzenia imieninowe na Maderę.

Nam, peowiakom, przypomni to, jakże w innych warunkach robioną, akcję z 19 marca 1918 r., gdy nasza i części jedynie, i to nielicznej, Polaków tęsknota oraz serca nasze zwracały się z wiarą płomienną ku Magdeburgowi, gdzie wróg więził nasz poryw ku wolności i nasze nadzieje.

Dziś, po 13 latach, dając ujście swym uczuciom, damy zarazem dowód Europie miljonami zebranych podpisów obywateli, jak Polska wolna i mocarna kocha swego Wielkiego Wodza, jak jest skupiona przy Jego osobie.

Akcję tę jednak musimy tak zorganizować, by była godną Solenizanta!

Niech więc nasza peowiacka inicjatywa dotrze do każdej wioski i każdego miasteczka na całym obszarze Rzeczypospolitej, a nawet poza Jej granice, gdzie tylko są Polacy.

Dopilnujmy, by każdy zacny obywatel i obywatelka, od dziatwy — najmilszej Komendantowi — począwszy, przesłał na tydzień (a nawet wcześniej) przed 19 marca życzenia Dostojnemu Solenizantowi pod adresem

Portugalja — Madeira
Funchal
Marechal Józef Piłsudski.

Najlepiej pisać życzenia na pocztówkach z krajobrazem Polski, a więc Warszawiacy — na kartach z widokami Warszawy i okolicy, Kielczanie z widokówkami typów ludowych z województwa kieleckiego i t. p.

Marki naklejać trzeba za 30 groszy.

Jesteśmy pewni, iż peowiaków do tej akcji zachęcać nie trzeba — należy jednak do niej przystąpić jak najrychlej.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

Peowiacy do dzieła!

Fundujcie tablice pamiątkowe ku czci poległych w latach 1918 — 1920 bohaterów

Odezwa Zarządu Głównego Związku Peowiaków

Obywatele! Do niniejszego numeru „Peowiaka" załączamy odezwę Komitetu Dziesięciolecia Zwycięskiego Odparcia Najazdu Rosji Sowieckiej w sprawe fundowania tablic ku czci poległych na polu chwały żołnierzy w latach 1918 — 1920.

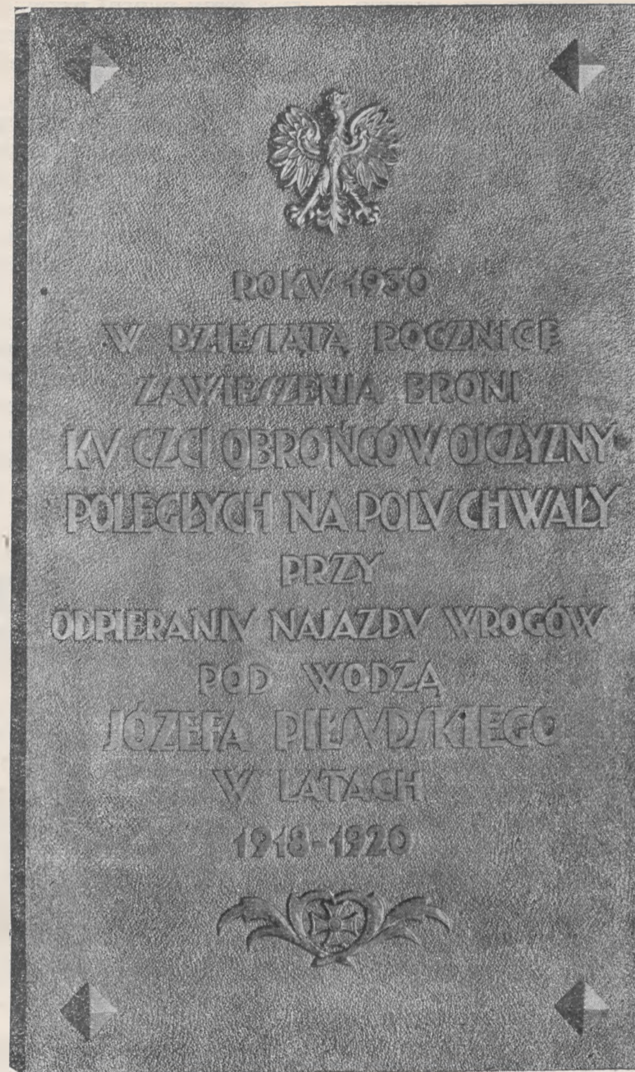
Odezwę tę należy umieścić na miejscu widocznem i tak ją zabezpieczyć, aby przetrwała jak najdłuższy okres czasu, objaśnia ona bowiem mieszkańców Polski o akcji uczczenia bohaterskich obrońców Ojczyzny.

Obowiązkiem wszystkich zarządów kół naszego Związku jest zorganizowanie w każdej gminie wiejskiej i miejskiej Komitetów Lokalnych, których kierownictwo spoczywać powinno w ręku peowiaków. Zadaniem tych Komitetów będzie zgromadzenie odpowiednich funduszów ze składek mieszkańców swojej gminy na ufundowanie tablicy ku czci poległych bohaterów.

Dla informacji podajemy, że cena takiej tablicy, odlanej z bronzu w rozmiarze 350 $\times$ 600 mm., wynosi zł. 180.—, a wyrycie każdego nazwiska złożonego

z trzech wyrazów (nazwisko, imię i zawód) kosztuje zł. 7.—. Podobizna tej tablicy z nazwiskami zamieszczona jest na załączonej odezwie Komitetu.

Dla tych miejscowości, gdzie niema poległych bohaterów z lat 1918 — 1920, przygotowano tablicę treści ogólnej, również odlaną z bronzu w rozmiarze 350×600 mm. Podobiznę tej tablicy zamieszczamy obok.



Pamięć po poległych bohaterach zwycięskiej dla nas wojny polsko - bolszewickiej zaginąć nie może. Musimy ją przekazać następnym pokoleniom, aby wiedziały jak wiele istnień ludzkich, drogocennej krwi i żołnierskiego wysiłku kosztowało utrwalenie niepodległości.

Peowiacy do dzieła! Twórzcie Komitety i fundujcie tablice wszędzie tam, gdzie tylko jest to możliwe. Niechaj nie będzie żadnej dosłownie gminy, w której zamieszkuje jeden bodaj peowiak, aby nie została ufundowana w niej tablica pamiątkowa ku czci poległych w wojnie polsko - bolszewickiej bohaterów. Będzie to najwłaściwszy wyraz hołdu całego polskiego Narodu dla Tych, którzy śmiercią rycerza legli w walkach o byt niepodległy Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Francja dawno już uczciła poległych swoich, czasu wielkiej wojny, żołnierzy, fundując podobne dla nich tablice w każdej niemal wiosce. Czyż my mamy być gorsi? Nie, postokroć nie! Pamięć o naszych poległych towarzyszach broni żyje w naszych sercach i umysłach i żyć będzie wiecznie wśród potomnych, dzięki ufundowanym przez nas w każdej gminie wiejskiej i miejskiej tablicom *).

Odsłonięcie tablic dla poległych bohaterów odbyć się musi 19 marca r. b., to jest w dniu imienin naszego ukochanego Komendanta i Zwycięskiego w wojnie polsko - bolszewickiej Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego. W związku z tem tablice dla poległych należy zamawiać niezwłocznie, aby dać możność Mennicy Państwowej wykonania dużej ilości tych tablic w tym tak stosunkowo krótkim czasie, dzielącym nas od dnia tego święta narodowego.

Po informacje w sprawie tablic dla poległych, a także z zamówieniami ich należy zwracać się bezpośrednio do Komitetu Dziesięciolecia Zwycięskiego Odparcia Najazdu Rosji Sowieckiej, Warszawa, ul. Wejska, Nr. 6. (Gmach Senatu).

*) O stworzeniu każdego takiego Komitetu należy niezwłocznie zawiadomić Redakcję „Peowiaka", Warszawa, ul. Widok 12 m. 1.

„Za napad na żandarmów"

Na tle wspomnień z przed 12-tu laty

Październik 1918 roku. Okupanci jeszcze gospodarują na ziemiach b. Królestwa Kongresowego, znacząc swe rządy krwią i rabunkiem, lecz daje się już odczuwać, że państwa centralne, ci, tak niedawno jeszcze groźni i potężni, potentaci, stoją w przededniu jakiegoś kataklizmu dziejowego, który, o ile nie zgniecie zupełnie, to przynajmniej przytłumi ich butę.

Społeczeństwo polskie w przytłaczającej swej większości tkwi w beznadziejnej apatji, zdając się zupełnie na łaskę i niełaskę losu, a tylko szemrząc czasami zcicha na gwałty okupantów.

Żyje tylko twórczem, gorączkowem życiem część, nikła część narodu. Żyją tylko ci, którzy, mimo gwałtów i prześladowań zaborców, mimo ogólnego paraliżu mięśni, serc i umysłów, paraliżu panującego nagminnie i we wsi i w mieście, którzy, mimo te wszystkie niesprzyjające warunki, pracują z pełną samozaparcia się energją i bohaterskiem poświęceniem nad wykuciem Polsce bytu niezawisłego. Żyje tylko obóz niepodległościowy, kroczący śladami Komendanta, a przewodzi mu Polska Organizacja Wojskowa, jednocząca w sobie wszystkich tych, którzy, bez względu na przekonania polityczne, walkę orężną o Niepodległość Ojczyzny, jako jedyny cel w życiu swojem wytknęli.

W tych to dniach, dniach — chylenia się ku upadkowi potęgi krzyżackiej, dniach — letargicznego snu, powalonego niemocą społeczeństwa polskiego, dniach — walki garstki straceńców o wolność, dniach październikowych 1918 roku, ukazuje się w wycho-

dzącej podówczas w Warszawie „Gazecie Porannej" wzmianka następującej treści:

ZA NAPAD NA ŻANDARMÓW [1])

„Deutsche Warschauer Zeitung" — donosi: „Wyrokiem sądu polowego w Mławie z 21 b. m. zostali skazani: 1) Czesław Luks, stolarz, 2) Bernard Olszewski, handlarz, 3) Jan Flot, właściciel nieruchomości, 4) Jan Nitowski — wszyscy na karę śmierci, oraz 5) Jan Wyszyński, syn właściciela nieruchomości w Drogiszce — na 15 lat domu karnego, i 6) Antoni Dmochowski ze Strzegowa — na 10 lat więzienia. Wszyscy powyżej wymienieni zostali skazani za napad morderczy w dn. 15 b. m. na posterunek żandarmerji w Strzegowie, przyczem jeden żandarm został śmiertelnie raniony wielu strzałami. Wyrok ten został przezemnie zatwierdzony i dzisiaj w godzinach między 1 a 2 rano wykonany przez rozstrzelanie. Gubernator Wojskowy: v. Hendek, generał piechoty. Mława, 26 października 1918 r."

„Za napad na żandarmów"... Dla wielu, bardzo wielu, było to tylko napadem. Tak też to zrozumiała i „Gazeta Poranna", gotowa może nawet przypuszczać, że chodziło tu o napad rabunkowy, boć gdyby było inaczej, toż przecie w chwili upadającej potęgi niemieckiej, na jedenaście zaledwie dni przed rozbrojeniem okupantów, opatrzyłaby tę tragiczną wzmiankę urzędówki Beselera innym przynajmniej tytułem, tytułem, który nie czyniłby z ofiarnych bojowników o niepodległość — zbrodniarzy.

„Za napad na żandarmów"... Na to tylko zdobyć się mogła ówczesna „Gazeta Poranna" podając wyrok niemieckiego sądu polowego na sześciu żołnierzy P. O. W., żołnierzy, z których czterech życie swoje młode złożyło na ołtarzu Ojczyzny.

„Napad na żandarmów"... a było to tak.[2])

*

W osadzie Strzegowo pod Mławą istniał dość silny oddział P. O. W., rekrutujący się głównie z robotników i chłopów zarówno z samego Strzegowa, jak i z okolicznych wsi.

Działalność P. O. W. w 1918 roku zdecydowanie wymierzona była przeciwko okupantom, którzy

TRZY POKOLENIA



Cywilny powstaniec z 1830 r.



Powstaniec z 1863 r.



Peowiak (1918 r.).

---

[1]) „Gazeta Poranna" Nr. 267 (2163) z dnia 31 października 1918 r.

[2]) Według opowiadania jednego z uczestników zamachu na posterunek żandarmerji w Strzegowie — ob. Antoniego Dmochowskiego.

Ob. Antoni Dmochowski (pseudonim peowiacki Jan Lotymberg) urodził się w dniu 19 maja 1901 roku w Warszawie, jako syn Aleksandra i Marjanny z Piechowskich.

Ojciec jego, zwykły robotnik, z trudem utrzymywał rodzinę, to też w latach okupacji niemieckiej, kiedy zwłaszcza w miastach panował niedostatek, skorzystał z zaproszenia rodziny i ze stolicy przeniósł się do Strzegowa pod Mławę, gdzie zamieszkiwał aż do czasu rozbrojenia okupantów.

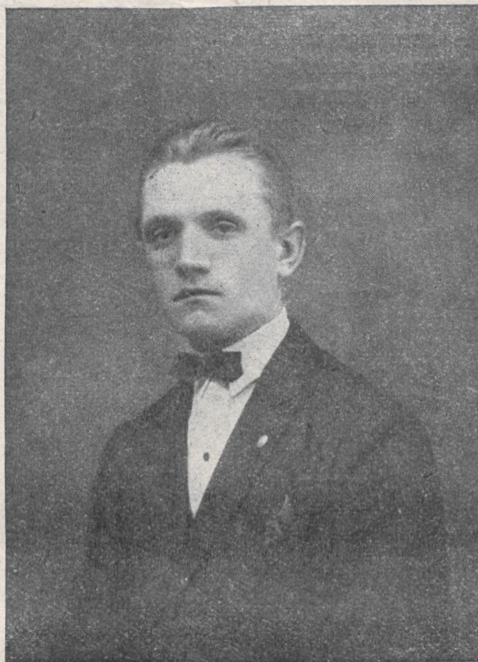
Młody Dmochowski, wychowany na niezłomnych zasadach polskiego rewolucjonisty-patrjoty, z chwilą, gdy doszedł do lat zaledwie młodzieńszych, zaciągnął się w szeregi P. O. W. i tam pełnił służbę aż do chwili tragicznych dla peowiaków wypadków strzegowskich, kiedy, jako jeden z uczestników ataku zbrojnego na żandarmów niemieckich został aresztowany przez pruskich okupantów i był przez nich z całem barbarzyńskiem okrucieństwem torturowany.

Ob. Dmochowski, aczkolwiek chłopiec młody, i jeszcze młodszy peowiak, chlubnie zdał egzamin jako bojownik o niepodległość Rzeczypospolitej, bowiem nikogo z organizacji nie zdradził, chociaż był przez zbirów pruskich katowany, a następnie skazany na śmierć.

Ułaskawiony, szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie cierpiał zbyt długo, przewieziony bowiem z Mławy do Warszawy, już w dniu 11 listopada 1918 roku odzyskał wolność i dziś jest jednym z tych wielu, którzy niegdyś cierpieli, ale nie zamierzają dyskontować nawet swojej pełnej poświęceń przeszłości dla osobistej karjery.

wówczas znaleźli się już w posiadaniu całości ziem Rzeczypospolitej, rządząc się na Jej obszarach w sposób dla siebie dogodny, nie liczący się zupełnie z narodem i z jego dążeniami do niepodległości. Bezczelność swoją posunęli nawet tak daleko, że ośmielili się frymarczyć ziemiami rdzennie polskiemi, obdarzając wschodnią ich częścią moskali, z którymi w 1918 r. zawarli odrębny traktat pokojowy w Brześciu. Jasnem się więc stało, że gadania prusaków i austrjaków o niepodległości Polski były tylko kłamstwem, a sławetny akt 5 listopada 1916 roku — zwykłem politycznem oszustwem.

P. O. W. — reprezentująca wówczas jedyną polską niezależną siłę zbrojną, zająwszy już po aresztowaniu Komendanta wrogie w stosunku do okupantów stanowisko, postanowiła akcję swoją spotęgować jak najbardziej. Aby zaś wykazać że społeczeństwo na gwałty odpowiadać będzie gwałtami, rozpoczęła równocześnie działalność bojową, działalność, która zmusiłaby zaborców do liczenia się z nami, jako narodem.



Ob. Antoni Dmochowski

W konsekwencji takiego stanowiska poszczególne placówki P. O. W., istniejącej wówczas na obszarze całej Polski, otrzymały rozkaz ustawicznego niepokojenia okupantów aktami natury terrorystycznej.

Rozkaz taki otrzymała między innemi i Komenda Lokalna P. O. W. w Strzegowie. Chodziło o zorganizowanie, stosownie do poleceń Komendy Naczelnej 1 t. zw. „Krwawej Środy", t. j. dokonanie w jednym dniu na całym terenie okupacji niemieckiej, wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, aktów terrorystycznych, wymierzonych przeciwko oddziałom wojsk okupacyjnych. „Krwawa Środa" wyznaczona była na dzień 16 października 1918 roku. Z powodu nieobecności komendanta placówki P. O. W. w Strzegowie wykonanie rozkazu powierzone zostało jego zastępcy ob. Krawczenko, który w celu otrzymania szczegółowych instrukcyj został wezwany do komendanta Obwodu Ciechanowskiego P. O. W.[1]) ob. Stefana Olszewskiego. Tu ob. Krawczenko dowiedział się, że z polecenia ob. Kazimierza Kierzkowskiego, któremu wówczas Obwód Ciechanowski bezpośrednio podlegał, ma być wykonany atak zbrojny na posterunek żandarmerji niemieckiej w Strzegowie. Dodać należy, że oddział P. O. W. w Strzegowie był doskonale zaopatrzony w broń, posiadając nietylko znaczną ilość ręcznych karabinów rosyjskich i szabel, ale ponadto miał przez cały czas okupacji w ukryciu dwa karabiny maszynowe również rosyjskie.

Ob. Krawczenko widać źle zrozumiał polecenie, bowiem wykonanie powierzonego sobie zadania zamiast na środę 16-go października, wyznaczył na wtorek 15-go października. Zaraz też zajął się wykonaniem otrzymanego rozkazu. Z pośród członków swego oddziału wybrał siedmiu najtęższych ludzi, z którymi postanowił wykonać powierzone sobie zadanie.

Przygotowania nie trwały długo. Na dzień przed samym zamachem, t. j. w dniu 14 października, ob. Krawczenko, zamieszkały o 3 kilometry od Strzegowa we wsi Konotopa, wezwał do siebie kolejno każdego z tych siedmiu wybranych ludzi, polecając im poszczególne funkcje, lecz nie wtajemniczając ich zupełnie co do rodzaju i planów przedsiębranej akcji.

A więc przedewszystkiem pierwszy z wybranych ob. Antoni Dmochowski otrzymał rozkaz udania się rano dnia 15 października do pobliskiej wsi Pokrytki, gdzie od gospodarza tej wsi peowiaka ob. Władysława Gralewskiego miał otrzymać na pisemne polecenie ob. Krawczenki, dwa rosyjskie karabiny oraz naboje do nich w ilości 150 sztuk. Otrzymawszy broń i ładunki, ob. Dmochowski karabiny owinął słomą i szmatami, aby nikt nie mógł się domyśleć co niesie i tak zapakowane dostarczył ob. Krawczence. Karabiny te stanowiły uzupełnienie uzbrojenia dla uczestników wyprawy.

Po wykonaniu powyższego zadania ob. Dmochowski otrzymał jeszcze od ob. Krawczenki paczkę odezw zatytułowanych: „Do chłopów", które tego samego dnia miał rozkleić w Strzegowie, a jedną z nich obowiązany był punktualnie o godz. 7 wieczorem nalepić na drzwiach wejściowych do posterunku żandarmerji niemieckiej, poczem w pewnem oddaleniu od posterunku w umówionem miejscu spotkania z ob. Krawczenko, złożyć mu miał meldunek z wykonania otrzymanego polecenia.

Drugi z uczestników wyprawy — ob. Nygowski otrzymał rozkaz pełnienia straży na drodze z Mławy do Strzegowa w oddaleniu jednego kilometra od miejsca zamachu, alarmując wystrzałem z karabinu główny oddział bojowy w wypadku zbliżania się odsieczy dla zaatakowanych żandarmów.

Wszystkie przygotowania zostały z drobiazgową ścisłością wykonane. Ob. Nygowski zajął wyznaczony sobie posterunek. Członkowie oddziału bojowego już o 6 wieczorem zgromadzili się w umówionem miejscu naprzeciw posterunku żandarmerji w pewnem od niego oddaleniu. Ciemna noc znakomicie konspirowała wszelkie ruchy młodych zamachowców. O godzinie 6 m. 30 wieczorem przybył komendant wyprawy ob. Krawczenko. Sprawdzono i naładowano broń, a następnie oczekiwano na przybycie ob. Dmochowskiego.

Kilka minut po siódmej przybiegł ob. Dmochowski i złożył komendantowi ob. Krawczence meldunek z wykonania powierzonego mu zadania. Otrzymał jeszcze rozkaz natychmiastowego zbadania co się dzieje na posterunku. Rozkaz ten wykonał niezwłocznie, składając ponowny meldunek stwierdzający, że na posterunku znajdują się wszyscy żandarmi w liczbie dwunastu, zajadając spokojnie kolację.

[1]) Strzegowo podlegało wówczas Komendzie Obwodu w Ciechanowie.

Ob. Dmochowski otrzymał teraz broń i około godziny 7-ej m. 30 wieczorem, na rozkaz ob. Krawczenko, oddział salwą z siedmiu karabinów zaatakował posterunek.

Wywołało to panikę wśród żandarmów, lecz wkrótce zorjentowali się w sytuacji. Zgasili w budynku posterunku światło i poczęli strzelać do atakującego ich oddziału P. O. W.

Strzały ze strony peowiaków, okrytych cieniem nocy, chwilowo przycichły. Jeden z żandarmów ośmielony tem, stanął w drzwiach posterunku. Nowa salwa i śmiałek przeszyty kilku kulami runął śmiertelnie ranny tuż przy wejściu do posterunku. Ponownie rozpoczęła się strzelanina, która trwała do północy.

Około godziny 12-ej w nocy, kiedy amunicja była już na wyczerpaniu, oddział P. O. W. począł powoli wycofywać się z zajętej pozycji, odpowiadając od czasu do czasu pojedyńczemi strzałami na regularne salwy żandarmów. W czasie tego odwrotu został lekko postrzelony w nogę komendant Krawczenko.

Zamachowcy wycofali się szczęśliwie. Żandarmi natomiast, zorjentowawszy się około godziny 1-ej w nocy, że nie grozi im chwilowo żadne niebezpieczeństwo, czemprędzej sprowadzili wóz, na którym złożyli zwłoki zabitego towarzysza, a następnie sami usadowili się i drapnęli w kierunku Mławy. W drodze natknęli się na, stojącego jeszcze na posterunku, ob. Nygowskiego, a ten przywitał ich trzema strzałami. Żandarmi odpowiedzieli na to salwą w kierunku sylwetki stojącego na warcie peowiaka, zabijając go na miejscu. Nie wystarczyło to oprawcom. Wyładowali nad trupem tego dzielnego żołnierza całą swoją wściekłość, za zmuszenie ich do niezbyt rycerskiej rejterady, bezczeszcząc jego zwłoki i masakrując je w barbarzyński sposób, oraz porzucając na drodze.

Zdawało się, że na tem skończą się wypadki, związane z peowiacką wyprawą zbrojną, lecz niestety nie... Pociągnęły one za sobą znacznie więcej ofiar.

Jak się okazało żandarmi pojechali do Mławy li tylko po to, aby po czterech godzinach powrócić do Strzegowa w asyście bataljonu piechoty niemieckiej, który szczelnym kordonem otoczył całą osadę, tak, że nikt, mimo nocy, nie mógłby z niej ujść niespostrzeżenie.

Po przeprowadzeniu doraźnego śledztwa zbiry pruskie o godzinie 5-ej w nocy, kierując się tylko poszlakami, zaaresztowali kilkadziesiąt osób, a w tej liczbie i sześciu uczestników wyprawy ob. ob.: Antoniego Dmochowskiego, Jana Nitowskiego, Bernarda Olszewskiego, Jana Wyszyńskiego, Czesława Luksa i Jana Flota.

Aresztowanych sprowadzono na posterunek żandarmerji w Strzegowie, gdzie rozpoczęło się badanie. Część aresztowanych po zbadaniu zwolniono, uczestników natomiast peowiackiej wyprawy zatrzymano.

Rozpoczęły się prawdziwe tortury z całem krzyżackiem okrucieństwem stosowane do garstki młodych i mężnych peowiaków, byleby tylko od nich wydostać zeznania, dotyczące P. O. W., lecz peowiacy, chociaż wiedzieli o tem, że czeka ich niechybna śmierć, chociaż byli bici i kaleczeni aż do utraty przytomności, nie zdradzili ani słówkiem organizacji, nie zdradzili — świętej sprawy walki o wolność.

Skatowanych, okaleczonych i skutych w kajdany odstawiono ich w dniu 16 października do Mławy, gdzie po uzupełnieniu śledztwa i — dalszem torturowaniu nieszczęsnych więźniów, odbyła się w dniu 21 października rozprawa w niemieckim sądzie polowym, który wszystkich sześciu skazał na karę śmierci.

Zbliżała się chwila egzekucji wyznaczona na noc z 25 na 26 października. Oprawcy pruscy i te ostatnie godziny życia skazańców zatruwali ciągłemi badaniami, mając nadzieję, że ci w obliczu śmierci ugną się i zdradzą, choćby niebacznie rzuconem słowem, dalszych towarzyszy niepodległościowo - wojskowej pracy. Peowiacy znosili to jednakże z iście bohaterskim stoicyzmem, spoglądając śmiało śmierci w oczy.

Nadszedł moment kaźni. Jesienna, ciemna noc. Na korytarzu więziennym odezwały się kroki wartowników. Otwarto sąsiednie cele, wyprowadzając pierwszych dwóch skazańców. Po chwili suchy trzask strzałów karabinowych, dolatujący z za bramy więziennej, zwiastował ich śmierć. Znów kroki, zgrzyt otweranych drzwi, strzały i dwóch następnych peowiaków zmarło cicho za „Tę, co nie zginęła".

Długa przerwa i znów głuchy stuk butów po posadzce. Otwarto drzwi, wyprowadzając ostatnich dwóch skazańców, młodych, nieletnich chłopaków. Idą z dumnie podniesioną głową, aby za chwilę połączyć się tam w zaświatach z poległymi przed godziną towarzyszami broni.

Wprowadzono ich do kancelarji więziennej. Tam odczytano im akt „łaski"; jako niepełnoletnim chłopakom zamieniono karę śmierci: ob. Janowi Wyszyńskiemu — na 15 lat domu karnego i ob. Antoniemu Dmochowskiemu — na 10 lat więzienia.

Straceni zostali ob. ob.: Bernard Olszewski, Czesław Luks, Jan Nitowski i Jan Flot. Cześć ich świetlanej pamięci!

Taki był przebieg „napadu na żandarmów".

Kazimierz Thews

Do Czytelników!

W związku z przejęciem naszego pisma przez Zarząd Główny Związku Peowiaków zmuszeni byliśmy, w celu wykonania zamknięć rachunkowych, zaniechać wydania grudniowego numeru „Peowiaka". Z tych samych względów nie mogliśmy wydać numeru styczniowego i dlatego numer niniejszy wychodzi jako pierwszy w bieżącym roku za miesiące styczeń i luty razem.

Dalsze numery „Peowiaka" ukazywać się będą w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Następny numer naszego pisma, który ukaże się w pierwszych dniach marca r. b., poświęcony będzie Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu z racji Jego imienin i wydany będzie w specjalnej odświętnej szacie przy wyjątkowo bogatym materjale redakcyjnym.

REDAKCJA

KAZIMIERZ PASZKOWSKI

Boże Narodzenie

1917 — 1930

I.

Pada śnieg biały, pada śnieg,
Na okrwawioną ziemię,
Ktoś jęknął w boru, ktoś tam legł
I ktoś w okopach drzemie.

II.

Snuje się polskiej zimy baśń,
Wśród wigilijnej nocy,
Brzęczą kajdany, jęczy kaźń,
I kona lud w niemocy.

III.

Straż dzierżą czarne orły dwa,
Symbol drapieżnych ptaków,
Lecz zemsta krwawe oczy ma
I dzielnych PEOWIAKÓW!

IV.

Tu uśmiercili niemców dwóch,
Tam oddział znieśli cały,
Jeden na pięciu wpadał zuch
Szalony i zuchwały.

V.

Bezgwiezdna noc im była dniem,
A polski las — posłaniem,
Darzyli niemców wiecznym snem,
Lub „sakramenckiem laniem“.

VI

Aż wreszcie męki nadszedł kres,
Kres złudzeń i zagadek,
Mocarne dłonie, zamiast łez,
Pokazał światu Dziadek.

VII.

Zabłysnął NOWEJ POLSKI świt,
Nie z marzeń, lecz z cierpienia!
A ból, co w polskich sercach kwitł,
Zmienił się w uniesienia.

VIII.

Utwierdźmy mocą polską moc,
Wyżeńmy z piersi zgrzyty,
Dzień w oczach dobrych, w złych trwa noc
I myśli — pasorzyty.

IX.

Kto społem, orłów niech ma lot
I myśl, co sięga w dale,
Więc w prawo zwrot i w lewo zwrot,
Tam, gdzie graniczne pale.

X.

Gdzieś przecież wspólnych celów brzeg,
Gdzieś wielkość poświęcenia,
Niech zło przyprószy polski śnieg,
W dzień JEGO NARODZENIA.

KAZIMIERZ CZERTWAN.

Z „bibułą“ do Mławy

Pogrom P. O. W., z całą bezwzględnością wykonany przez okupacyjne władze niemieckie w lipcu 1917 roku, zgnębił, zdawałoby się, całkowicie (tak przynajmniej przypuszczali niemcy), robotę niepodległościową, głównie wówczas w szeregach peowiackich skoncentrowaną.

Były to tylko pozory, P. O. W. bowiem, aczkolwiek liczebnie niepomiernie słabsza, a przedewszystkiem pozbawiona najwybitniejszych jednostek, kierujących jej pracami, pozbawiona także naczelnego kierownictwa przez uwięzienie w Magdeburgu Komendanta Józefa Piłsudskiego, niezłomnie trwała na zajętej pozycji, skrywając się li tylko w podziemia, imając się tylko jeszcze raz niezawodnych metod konspiracyjnej roboty.

Wiele, coprawda, trudu kosztowało zmontowanie po pogromie wszystkich oragnizacyjnych agend, lecz robota systematycznie posuwała się naprzód, to też początek 1918 roku zastał już P. O. W. tętniącą pełnią życia.

Ten ostatni (1918) rok w działalności P. O. W. na terenie okupacji niemieckiej był bezwątpienia najcięższym okresem istnienia organizacji, okresem wymagającym wielu wyrobionych działaczy, okresem, w którym każdy dosłownie peowiak, poza ustawicznem szkoleniem się w rzemiośle wojskowem, wykonywać musiał szereg innych zajęć, niezbędnych przy konspiracyjnych metodach pracy.

Styczeń 1918 roku zastał mnie na stanowisku komendanta sekcji w X-ej Dzielnicy I-b. Okręgu (Warszawa-miasto) P. O. W., gdzie w niedługim potem czasie objąłem komendę plutonu, aby wreszcie w kwietniu tegoż roku otrzymać nominację na p. o. komendanta wymienionej wyżej Dzielnicy. Komendę Dzielnicy otrzymałem wówczas po ob. Bystrzycu, który, o ile sobie przypominam, został zdekonspirowany, w związku z czem nie mógł zajmować dłużej tego stanowiska.

Obowiązki komendanta Dzielnicy, naogół dość trudne i odpowiedzialne, które spadły na moje barki tak raptownie i zgoła nieoczekiwanie, sprawiły mi niemało kłopotu. Należało przedewszystkiem, wobec zdekonspirowania ob. Bystrzyca, który znalazł się pod obserwacją niemieckiej policji politycznej, ponownie zakonspirować robotę, tak aby ewentualne aresztowanie ob. Bystrzyca nie pociągnęło za sobą więcej ofiar. Wobec zbliżającego się momentu ostatecznej z okupantami rozprawy, trzeba było nietylko

należycie wyszkolić peowiackie szeregi, ale i szeregi te wydatnie zwiększyć przez zaciąg nowych sił. Praca szła więc w dwóch zasadniczo kierunkach: uprawiano forsowne ćwiczenia i wykłady natury wojskowo-bojowej, tudzież prowadzono szeroką akcję propagandową na rzecz zbrojnego przeciwko okupantom wystąpienia. Poza temi jednakże zasadniczemi pracami trzeba dość często było wykonywać cały szereg innych robót i właśnie o jednym tego rodzaju wypadku pragnę teraz mówić.

Pewnego dnia, a było to w czerwcu 1918 roku, zgłosił się po południu do mnie komendant służby czynnej I-b Okręgu, ob. Nowina (Edward Rożnowski) i zakomunikował mi, że z rozkazu komendanta Okręgu ob. Krzewskiego (majora Lilienfelda) muszę w ciągu dwóch godzin dać człowieka w stu procentach pewnego, który mógłby niezwłocznie z rozkazami i „bibułą" wyjechać jako kurjer do Mławy. Człowiek ten obowiązkowo miał się zameldować w dwie godzidziału Org. i członka Komendy Naczelnej 1.

Zadanie dość trudne do wykonania, bo aczkolwiek w Dzielnicy wielu miałem aż nazbyt pewnych ludzi do dyspozycji, to jednakże mogłem ich akurat nie zastać w domu, a tymczasem za dwie godziny kurjer musiał zameldować się w Komendzie Naczelnej 1, jako zupełnie przygotowany do drogi. Po rozważeniu tych trudności, nie widząc innej możliwości, odpowiedziałem ob. Nowinie, że chyba najpewniejszem będzie, skoro ja sam przyjmę na siebie obowiązek wyjazdu, na co ob. Nowina wyraził swoją zgodę.

Niezwłocznie zastępcy swemu wysłałem pisemny (szyfrowany) rozkaz zajęcia się Dzielnicą w czasie trzy lub czterodniowej mojej nieobecności i około godziny 6-ej wieczorem, t. j. równo w dwie godziny od chwili otrzymania rozkazu, meldowałem się w Komendzie Naczelnej 1 u ob. Kierzkowskiego[1]) (obecnego posła i majora) — ówczesnego szefa I-go Wydziału Org. i członka Komendy Naczelnej 1.

Zostałem w krótkich słowach zapoznany z sytuacją i z mojemi obowiązkami jako kurjera. Dowiedziałem się, że Mława jest nieomal zupełnie odcięta dla poczty peowiackiej,[2]) miejscowa bowiem żandarmerja niemiecka specjalnie troskliwie „opiekowała" się Mławskim Obwodem P. O. W., deptając stale po piętach Komendzie Obwodu. Groziło „wsypą" i to właśnie było powodem przerwania łączności. Mojem zadaniem, jako kurjera, było dotarcie do Mławy z rozkazami i „bibułą" oraz przywiezienie ustnych bodaj raportów o stanie roboty w całym Mławskim Obwodzie.

Otrzymawszy powyższe informacje i instrukcje, skierowany zostałem do ob. Abłamowicza — szefa Wydziału Łączności Komendy Naczelnej 1, gdzie otrzymałem rozkazy, poczem udałem się do kierownika Centrali Łączności. ob. Zaliwskiego (Stefana Zanda) na ul. Okólnik Nr. 11, który polecił mi wydać całkiem pokaźny transport „bibuły", a więc paczki: „Rządu i Wojska", „Biuletynu Politycznego" i t. p. oraz plikę odezw.

Po bibułę musiałem się jeszcze udać do zakonspirowanego jej składu, który mieścił się na dawnej ulicy Wielkiej (obecnie Poznańska 21) w mieszkaniu prywatnem ob. (o ile się nie mylę) Janiny Nowackiej.

Z otrzymanym „bagażem" wróciłem do domu i na drugi dzień zacząłem starać się o przepustkę, którą, jako uczeń, jadący na letnie wakacje do rodziny, tego samego dnia bez żadnych specjalnych trudności otrzymałem.

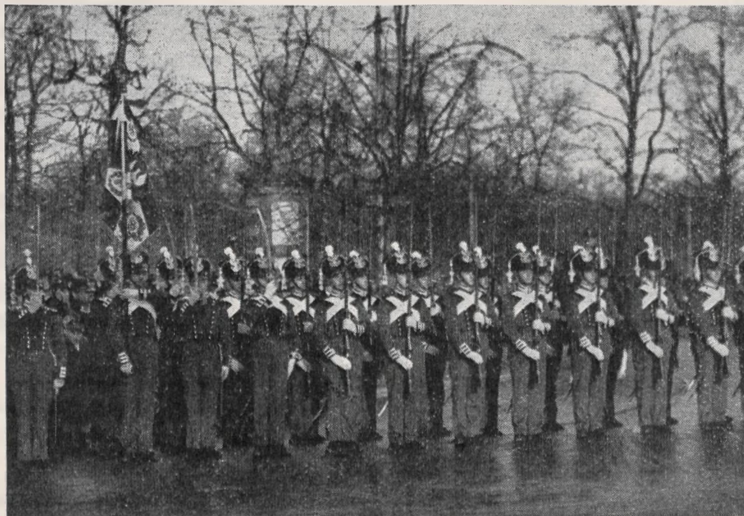
Muszę się z całą otwartością przyznać, że był to pierwszy mój, w czasie okupacji, wyjazd poza granice Warszawy, to też niczem wobec tego dziwnem nie będzie, skoro wyznam obecnie, że na wiele rzeczy nie byłem zupełnie przygotowany. Następnego z kolei dnia rano, udałem się na dworzec Gdański z plecakiem, wyładowanym „bibułą" i maleńką ręczną walizeczką, uzupełniającą moje wyekwipowanie podróżne, nie tyle dla potrzeby, co w celu ewentualnego (na wypadek rewizji) stwierdzenia, że jest to jedyny mój bagaż, w razie bowiem „wsypy" nie mogłem się przyznać do plecaka. Niespodzianka oczekiwała na mnie już od pierwszej chwili mojej podróży, t. j. od momentu wejścia na dworzec, gdzie w pierwszej niewielkiej salce odbywała się rewizja bagażu, dokonywana przez żołnierzy niemieckich.

Przyznam się że na samym wstępie mojej podróży kurjerskiej nie spodziewałem się rewizji, to też widok pruskich żołdaków trochę mnie początkowo speszył, nie ze względu na ewentualne osobiste tarapaty, lecz raczej z racji na, możliwe w wypadku „wsypy", nie pozwolenie wykonania powierzonego mi zadania.

Zacięła się moja peowiacka dusza. O wybieg trudno było, należało się zatem chwycić jedynego środka, jakim w tego rodzaju wypadkach była pewność siebie. Wlazłem więc do salki, stanąłem przy długim stole, za którym stali rewidujący bagaże żołnierze, położyłem na tym stole plecak i walizkę, którą też otworzyłem p i e r w s z ą, jako że nic więcej, prócz bielizny i różnych toaletowych drobiazgów nie zawierała, poczem z najzupełniejszym spokojem przystąpiłem do otwierania plecaka, starając się, aby to najkrócej nie trwało.

„Sympatyczny" szwabik zajrzał do walizki, zażądał mojej prze-

W 100-ną ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.



Podchorążowie w historycznych mundurach z 1830 roku przed pałacem Belwederskim w Warszawie. (Fot. A. Sitkowski)

---

[1]) Komenda Naczelna 1 mieściła się wówczas w Warszawie, w jednym z domów przy ul. Widok, w lewej oficynie na parterze.

[2]) Poczta peowiacka naprawdę sprawnie działała na obszarze obu okupacyj. Nie istniały dla niej kordony; docierała wszędzie niegorzej od oficjalnej poczty niemieckiej lub austrjackiej. Tu i ówdzie jednakże, wskutek represyj władz okupacyjnych, lub też w wyniku aresztowań, tworzyła się w organizacji pocztowej luka, którą corychlej należało wypełnić.

pustki, a dowiedziawszy się z niej, że jestem „schuler", niedbale machnął ręką, wskazując przejście do dalszej sali, skąd już spokojnie dostać się mogłem na peron, a stamtąd — do wagonu.

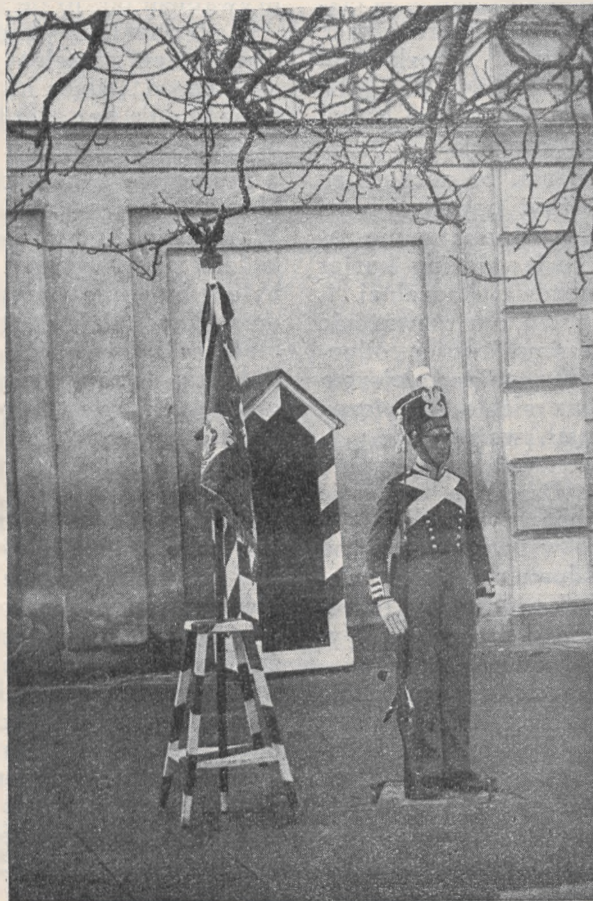
Rewizja odbyła się bez bólu. Szwabi szukali szmuglu, no a ja na szmuglera nie wyglądałem, a tem więcej nic nie miałem w sobie z cech człowieka, podejrzanego o robotę niepodległościową. Byłem w rozumowaniu przeciętnego niemca, sztubakiem, a ten przecież nie reprezentuje sobą żadnego niebezpieczeństwa.

Po wydostaniu się na peron, odszukałem właściwy pociąg i zaraz ulokowałem się w jednym z jego wagonów, które były jeszcze prawie puste. Plecak z „bibułą", korzystając z samotności, położyłem na półce w jednym przedziale, a sam z walizką usadowiłem się w drugim, tak jednakże, aby ładunek „bibuły" zawsze mieć na oku. Uczyniłem to dlatego, że w owych czasach, w gonitwie za szmuglem, niemcy bardzo często robili rewizje w czasie jazdy pociągu. Rozkazy „zadekowane" miałem w cholewie buta.

Podróż minęła szczęśliwie, to znaczy, że w czasie jazdy pociągu żadnej rewizji nie było.

Przyjechałem do Mławy po południu. Tu znów rewizja bagażu. Tłok, ścisk, pisk, wrzask... Ludziska cisną się do wyjścia, w którem spoceni żołnierze niemieccy, pod wodzą jakiegoś sierżanta, poddają skrupulatnemu przeglądowi każdy dosłownie, bodaj najmniejszy, pakunek. Wiedziałem, że i mnie czekało to samo, więc niby po co miałem się śpieszyć? Usiadłem więc na peronie, wyciągnąłem z kieszeni kiełbasę i chleb, a następnie jęłem sobie spokojnie zajadać.

W 100-ną ROCZNICE POWSTANIA LISTOPADOWEGO



Przy sztandarze.

(Fot. A. Sitkowski)

Rewizja się już skończyła, nikogo na peronie z pasażerów już nie było, a ja nadal sobie zajadałem. Podszedł do mnie jeden z żołnierzy, a był nim wspomniany wyżej sierżant i zwrócił mi po polsku uwagę, żem powinien już wyjść. Odpowiedziałem mu na to, że niechybnie to zrobię, ale przedtem muszę się posilić, bo czeka mnie jeszcze kilka kilometrów drogi do domu rodziców, gdzie właśnie spędzę wolne od zajęć szkolnych letnie miesiące. Starego to wzruszyło... Przyznał mi się, że wcale nie jest niemcem, że „zaś ale" pochodzi z Poznańskiego, i że w domu zostawił całą swoją rodzinę, a wśród niej prawie tak dużego, jak ja, chłopaka. Rozrzewnił się, bo rodziny nie widział już zgórą trzy lata, ale cóż można na to poradzić, kiedy „kajzer każą z moskolomi wojować". Przytaknąłem mu, że rzeczywiście, żadnej rady na to niema, a równocześnie wyraziłem mu współczucie z racji jego rozstania z rodziną.

Po chwili skończyłem posiłek i zacząłem żegnać się z nim, zmierzając ku wyjściu. Odprowadził mnie do samego wyjścia z dworca, uścisnął serdecznie, a następnie prosił, abym go w czasie swego u rodziców pobytu czasami odwiedził.

Przyrzekłem mu to solennie i wyszedłem z dworca znów bez rewizji. Miałem już teraz stuprocentową pewność, że zarówno rozkazy, jak i „bibułę" szczęśliwie do Mławy dostarczę.

Szybkim krokiem ruszyłem do, oddalonej około 3-ch kilometrów od dworca, Mławy i wkrótce witany już byłem przez mławskich peowiaków, którym cały nielegalny bagaż niezwłocznie oddałem, poczem z p. o. komendanta Obwodu, ob. Waśkowskim [1]), synem miejscowego piekarza, swobodnie spacerowałem po Mławy. Ze stanem roboty w Obwodzie miałem zapoznać się w ciągu dwóch następnych dni swego w Mławie pobytu.

Na drugi dzień, po odbyciu rannych zbiórek w okolicznych wsiach i odprawie w Komendzie Obwodu, niezwłocznie zameldowałem się w policji, jako przyjezdny, oświadczając (dla wszelkiej pewności), że przyjechałem do krewnych na wakacje na okres 2 miesięcy.

W czasie trzeciego dnia swego pobytu uczestniczyłem w dalszych zbiórkach szeregu lokalnych komend, podległych Obwodowi Mławskiemu, poczem otrzymałem jeszcze ustne dodatkowe sprawozdanie i czwartego dnia, około godziny 4-ej rano, pożegnawszy się z ob. Waśkowskim, u którego mieszkałem, wymaszerowałem z Mławy w kierunku dworca kolejowego, a następnie odjechałem do Warszawy.

Nawiasem mówiąc drapnęłem z Mławy w najwłaściwszym czasie, byłem już bowiem przez różne podejrzane typy śledzony, do czego bezwątpienia przyczyniły się: częste moje poza Mławę, a w jej okolice, wyjazdy i stały kontakt z miejscowymi peowiakami, którzy od dłuższego czasu byli inwigilowani przez szpiclów niemieckich i tylko swemu wyrobieniu oraz ostrożności zawdzięczali pozostawanie na swobodzie.

Do Warszawy przyjechałem szczęśliwie. Złożyłem raport Komendzie Naczelnej 1 i wróciłem na pewien okres czasu do dawnych swoich zajęć, jako p. o. komendanta X-ej Dzielnicy I-b. Okręgu, aby nieco potem, bo w lipcu 1918 roku, znów opuścić Warszawę, udając się w inne zupełnie strony, a mianowicie do Siedlec, w charakterze instruktora wojskowego P.O.W.

[1]) P. o. komendanta Obwodu, stary wytrawny peowiak, był już przez okupantów aresztowany i pewien okres czasu przesiedział w obozie dla legunów i peowiaków w Havelbergu. Dzięki staraniom ojca, tudzież poręczeniu dwóch innych obywateli m. Mławy, został z tego obozu zwolniony i zaraz po powrocie do rodzinnego miasta ponownie oddał się całkowicie robocie peowiackiej.

KAZIMIERZ PASZKOWSKI.

Legenda o Żołnierzu Nieznanym

Ty, która mię szukasz daremnie pośród miljonów drewnianych krzyży, — bądź pozdrowiona!

Tyle już przeminęło lat, a po dziś dzień czai się męka w twoich oczach, o moja płaczko, rozrzewniona! Wiele one wyperlą jeszcze łez, wiele westchnień wyrzucą piersi w dal, kędy twój syn po raz ostatni wymówił twoje imię. Anioł snu, nie śmie ci oczu przywierać onej nocy, która ci rodzi przywidzenia. Mają one moc zwielokrotnioną, przenikającą wszelkie tajemnice, tworzenia wizji najprawdziwszych przeżywań — oczy matki!

Kto tam stoi na progu i czeka?

Matka!

Wichrów pytasz, czy powrócę z wojny, choć już tak dawno wszyscy wrócili. Ze słońcem w piersiach i w oczach jedni, — ze smutkiem i rozpaczą, drudzy. A ty czekasz, pełna tęsknoty i nadziei, bo niemasz takiej matki, któraby zwątpiła w powrót swego syna, skoro go sama nie widziała konającego. Nikt ci pewnie słowa o mnie nie mówił, czylim żyw, czy umarły, by serca twego nie ranić, a oto wiem, gdzie ciągle błądzą przesmutne twoje oczy, twoja dusza i serce.

Północ już dawno wybiła, a usta twoje pełne są jeszcze motlitwy. Ty modlisz się za mnie, o wielka duszo ukochana i szukasz mię tam, na pobojowisku, gdzie mnie już niema. Odwróć oczy bezkresne i nie patrz na tych, którzy śmierć nosili w tornistrach, a zemstę pod powiekami. W kurzawie bitewnej, w straszliwym zgiełku walki na bagnety, zebrało słońce purpurę ludzkiej krwi i pożegnało świat.

Czy widziałaś ten straszny bój?

Pomknijmy myślami oboje do owych czasów.

O, to nie gwiazdy lśnią teraz na niebie, to pękają granaty i nasze i ich i tak jasno rozświetliły niebo, że blado wygląda przy nich księżycowa poświata.

Na przedniej placówce ktoś pyta o hasło.

Słyszysz?

Jam śmierć! — odpowiada mu głos.

Ale ty nie drżyj o mnie teraz tam, w osamotnionym pokoju. Takaś o matko blada i zmęczona, że mi cię żal, gdy wizją zjawiasz się przy mnie i idziesz za mną krok w krok w obawie, by mi się nic złego nie stało. Odejdź już, — błagam cię, — odejdź czemprędzej! Nie patrz na to pobojowisko, kędy błądzi ta czarna pani, jak cień jaki ponury i co chwila przywiera komuś powieki, bobyś uniosła z sobą ten smutek tobie właściwy do miast odległych i wsi i będą myśleli ludzie, że nam tu tak źle. Ja sam przyjdę do ciebie gdy się skończy ten bój, skoro cisza przygłuszy ten jęk.

Śpij matko! Taka wonna majowa noc! Tam, w twoim ogrodzie pachną kwiaty, tu pachnie tylko krew!

To przecież miesiąc życia — Maj!

Rankiem, gdy spłynie na niebo oko świata, pomódl się za mnie na odgłos dzwonów odległego kościołka, który dawniej budził nas codzień z ukojnych snów.

Bądź pozdrowiona!

Co ci się stało matko, że z takim krzykiem zerwałaś się pośród nocy?

Żadne to widma, ani upiory, wicher jeno gwiżdże, pędzi burza i kołacze o szybę niedomknięta okiennica.

Kto tam puka? — pytasz i słuchasz przejęta dreszczem lęku.

Ale nikt nie odpowiada. Wiatr tylko hula po polach, błyskawice przerzynają strop nieba i wyje w budzie stary twój sługa, pies, uwiązany na łańcuchu.

Kto tam?

Z przeraźliwem tylko miauczeniem przemknął przez podwórze czarny kot i ukrył się lękliwie w ciemnym kącie stodoły. Spadł obraz ze ściany, pękło szkiełko w naftowej lampie, a ty stoisz, jak skamieniała, a ty nagle padasz jak nieżywa...

O, jak ty przeczuwałaś matko moja, że teraz powrócę z wojny, taki dziwnie milczący i taki blady! Że choć ci słowa nie powiem, wszystko z mej twarzy wyczytasz, nawet gdy nie ujrzysz na niej bólu, ani żalu, ani najmniejszego śladu cierpienia!

Mów do mnie matko, bo na chwilę tylko dostałem urlop.

Przywitaj mię i pożegnaj zarazem, bo oto zaraz wracać muszę, na inny, nieznany jeszcze front!

Ale ty leżysz jak martwa, ból drga ci tylko w kącikach ust, a twoje włosy rozwichrzone, leżą w nieładzie na podłodze.

Ratunku! — chcę krzyknąć, ale mi w piersiach tchu nie stało, o pomoc chcę wołać dobrych ludzi, ale kroku uczynić nie mogę.

Gdzie oni są, że cię ostawić mogli tak biedną i osamotnioną? O, dawno myśmy ich już nie widzieli!

Ty żyłaś mną, ja tobą, a we mnie cały twój streszczał się świat. Bo ja wiem, matko, co znaczy mieć kogoś jedynego na świecie, kogoś ponad wszystko ukochać.

Czemu tu tak jakoś dziwnie? Koguty pieją, wśród porozrzucanych domowisk, jakby coś zwiastowały, lub przeczuwały zmianę pogody.

Północ już dawno wybiła, nic się wokół nie dzieje, ja tylko przyszedłem, choć nie pora. Ani mnie kto tu widzi, ani pozdrawia. Ty nawet nie raczyłaś przywitać syna swego jedynego, który tu nocą się zjawił, jak pielgrzym, z drogi dalekiej.

Czemu tak słabo bije ci serce? Czemu tak usta pobladły?

Kładę ci rękę moją na czoło, zimną z drogi jak lód, bo mnie mroźny tu wiatr gnał i tak ciało ostudził.

Powiedz matko, co ci się stało, że z takim bólem runęłaś jak nieżywa?

Ani to burzy odgłos, ani wędrowiec Boży o nocleg nie prosi, taki pusty twój gościnny dom, a przecież jest tu ktoś tak tobie drogi! Czemu miast czułym uściskiem i najsłodszym, matczynym uśmiechem, witasz go okrzykiem rozpaczy i bólu?

Wstań, popatrz mi w oczy, uściskaj i pożegnaj! Śpieszno mi, tam taki straszny bój, że i umarli walczą, a we mnie żyje ich bunt, a we mnie kona ich jęk!

Nie smuć się matko, że mi już pora odejść. Takie to jakieś dziwne nasze rozstanie!

Tyś zastygła w bólu i blada, jam pełen słońca i radości!

Czy widzisz to szczęście na mojej twarzy?

Ono tak promieniuje, jak błyszczały radością twoje oczy, gdyś mię na świat wydała.

Żegnaj matko moja!

Nie wiem, kiedy znowu dostanę urlop, ale wrócę, wrócę choćby po długiej jeszcze wędrówce. Żal by mi było ostawić cię tak pośród ludzi samotną, żebyś senne spędzała dni, bezsenne noce, na twojem łożu cierpienia, w którem kamienie ciężyć ci będą u wezgłowia.

Czy słyszysz, jak gdzieś w pobliżu zapiał kur? To nie świtania daje on znak, to ja uchodzę bólem twoim objuczon, abyś mnie więcej nie opłakiwała, że będę tam, a ty tu...

Na zegarze wieczności, czas wybija godziny. Rok jest chwilą dla wieczności, a dla ciebie, chwila — rokiem. Ty bowiem jesteś matką nadziei, ty wierzysz w to, w co inni dawno już zwątpili.

Któż na świecie całym pojąć zdolen twoją radość oczekiwania, matko, ludzkości nadziejo?!

Kto to mię wołał, kto szukał pośród zwycięstwem upojonych bataljonów, wracających z wojny przez ulice miasta?

Ty!

Kto pytał tylu żołnierzy, czy żyje, czy mnie gdzieś nie widzieli, czyli nie wracam zdrów i cały w onym Zmartwychwstania dniu?

Ty!

O, boś ty uwierzyć nie chciała że zginąłem, że hen na rubieży, niepłodne pole wszystka użyźniła ma krew!

Nikt nie śmiał odpowiadać wtedy na twoje trwożne zapytania, na twoje beznadziejne nawoływania, gdy usta twoje pełne były mojego imienia. Ani ci kto odpowiedział: żyw, ani zabity, bo jakże boleśnie byłoby im zwiastować ci moją śmierć!

Mijały lata, mijały, pan czasu trosk cię nie pozbawił, a przecież wierzyć nie przestałaś, żem żyw, że wrócę, któraż bo matka w śmierć swego syna uwierzy, gdy on nieustannie żyje w jej sercu, gdy go ciągle widzą jej oczy? Czy nie wygląda go codzień na ludzkich drogach, czy nie pyta wszystkich, co się z nim stało?

— On już nie wróci — mówią wszyscy.

A ty się modlisz za mnie już tyle, tyle lat, piersi całe i duszę wymodliłaś w każdy dzień, pełen żałoby, w którym i słońce jest smutne i niebo takie milczące.

Czas bije życia twego godziny. Wiele to upłynęło lat od naszej matko rozłąki? Tyle lat codziennych twoich Zaduszek.

Nie patrz, jak one płyną!

Listopadowa płacze noc.

Ty, która mnie szukasz w żałobie, gdy nawet gwiazdy modlą się za umarłych, bądź pozdrowiona!

Ile tu matek błądzi po cmentarzach, płaczek rzewliwych o oczach takich żałobnych, w których do dziś czai się męka, w których do dziś nie wyschły łzy? One jedyne widzą oczyma serca, widma nasze błądzące w przestworzach, widma straszliwe, pełne jeszcze krwawiących ran.

To my, żołnierze nieznani!

W onym dniu Zaduszek, tak od smutku waszego laurowym, otwierają się groby — bramy zaświatów, a z nich wychodzą żywi ludzie, odziani w mundur żołnierski, z karabinami na ramionach, z tornistrami na plecach i z bagnetami u pasa. Czas nie dodał im lat, nie złamała ich męka, a rany, dawno się zabliźniły. Każdy jest taki młody, taki pełen życia i radości, jak wtedy, gdy na wojnę wyruszał z imieniem twojem i swej Ojczyzny na ustach, każdy taki spokojny, jak w onej chwili, gdy mu śmierć w oczy zajrzała, a potem wyrwała z piersi ostatnie życia tchnienie.

Idę do ciebie matko moja, bo mi już obrzydła nicość zaświatów, bo już nie mogę patrzeć dłużej oczyma duszy na twój ból, gdy ludzie nie widzą go nawet oczyma żywemi.

Taka daleka jest do ciebie droga, cierniami ludzkiego najeżona żywota, ale ja, choć udręczon męką idę i zbliżam się coraz bardziej.

Idzie, powraca borem, lasem twój syn, Żołnierz Nieznany. Unika ludzkich dróg, milczenie jeno ma za towarzysza i rozigrany jesienny wicher, który go gna i wskazuje drogę na rozstajach. Wiem, matko, że ty mię czekasz teraz o północy, jak codzień oddawna, ale chyba nie przeczuwasz, że idę taki, jaki uszedłem od ciebie z domu, potajemnie, gdy mię Ojczyzna wołała.

Wracam oto, by ci wszystkie wydać tajemnice mego życia i mojej śmierci, by ci opowiedzieć to, co ona zataiła — odwieczną tajemnicę zaświatów.

Piechurem byłem, więc się mgłami osłaniam, wszywam się w bory i odludne manowce, przemieniam się w cień, podobny do tego jaki panuje w świecie duchów, w krainie wiecznego milczenia i przekradam się wśród pól już teraz ukojnych, by nie zdradziło mnie światło księżyca, lub bystre oko leśnego puszczyka. Nie pukam jak dawniej do nieznanych wrót, o nocleg ani o jadło nie proszę, bo nie wiem, co to jest głód i pragnienie. Dawno już posnęły wsie zaszyte w borach, bies tylko w złej godzinie ugania po polach, ale się go nie boję.

O matko, nie spodziewasz się takiego gościa!

Gdy modlić się będziesz za mnie onej nocy, zapukam do drzwi i stanę przed tobą taki sam, jak wtedy, kiedy cię niepostrzeżenie opuściłem. Miałem wtedy osiemnaście lat i dziś mam tyle, a tobie już pewnie włosy posiwiały, bruzdy wyrzeźbiły się na twarzy, a oczy dawno zagasły od cierpienia.

Bo to już tyle upłynęło lat.

Oto minąłem już wszystkie drogi cierpienia, któremi przechodziłem czasu wojny, widziałem okopy, co mi rodzinny zastępowały dom, przypomniałem sobie wszystkie bitwy, w których brałem udział, kolegów żywych i poległych, pogwary biwaków, pieśni żołnierskie i bojowe sygnały trębaczy.

Już widzę twój dom, widzę ciebie biedna ty moja żałobnico, gdy wychodzisz naprzeciw mnie, gdy już mnie wyczuwa twój wzrok.

O jakie rzewne jest to nasze przywitanie! Całe w płomieniach jest twoje serce, całe w uściskach drżące ręce!

Nie płacz, bo mię tak palą twoje łzy, jako te rany, co się tak dawno zabliźniły na mojem ciele, ale raduj się, bo gdyby nie ty, matko, nie śpiesznoby mi było wracać na ten doczesny świat, nie śpieszno prosić Wielkiego Ducha o urlop do ciebie.

Zabrałem do zaświatów radość waszych słonecznych dni, uniosłem do mogiły na własnych barach cały glob, pieśni naszej Ojczyzny, naszych ptaków,

wspomnienia dobrych ludzi i twoje o matko wielkie serce, — aby mi tam się nie ckniło.

Posłuchaj, co ci teraz opowiem:

Chciałem prócz ciebie zobaczyć dzisiejszy świat, chciałem sprawdzić naocznie, co zyskała Ojczyzna za cenę naszej krwi, czy rokwita w szczęściu, czy ją kochają wsyscy tak jak my, czy żyją w zgodzie nasi bracia, czy wróg znowu nie czyha u granic, śmiercią naszą oznaczonych?

Opowiem ci kędy się czai ludzka męka, jak wygląda wojna, co na niej widziałem i co przeżyłem.

Nie pomnę dziś wszystkiego, wszak czas najgorętsze zaciera chwile, ale jako żywo, wierzaj, będzie to opowiadanie pełne żołnierskiej prostoty. Opowiem ci matko wiele przeżyć prawdziwych, a niecodziennych, jakich nie doznają tchórze, wiele epizodów niezwiązanych z czasem, rzuconych fragmentami tak, jak tkwią one w mej pamięci. Wszystko to będzie szczere, czasem bolesne, niejedno może wspomnienie szloch wyrwie ci z piersi, duszą zatarga, tylko przyrzeknij, że nie będziesz płakać.

Cieszyłem się, gdy osiemnasty mijał mi rok, jak każdy młodzian syt matczynych pieszczot i baśni, co tak niebacznie jak ptak żółtodzióby rozwija pełne tęsknoty skrzydła ku dali, ale ty wiesz, że mię Ojczyzna wtedy wołała. Nie żałuj, że nie przetrwał dom naszego szczęścia, że ci żałość jeno ostała po synu, który bardziej od ciebie ukochał Ojczyznę.

Pamiętasz, piastunko chłopięcych dni, gdy miałem pięć lat, kupiłaś mi konia drewnianego, szabelkę, strzelbę i czako. Ledwie mię ranek ze snu przebudził, pędziłem na tym koniu w krainę dziecięcej fantazji; wymachiwałem szabelką w powietrzu, byłem wodzem mej ołowianej armji i nieraz ci ta moja zabawa w wojnę sprawiała przykrość, żem zawiele czynił hałasu, ale ty znasz duszę swego dziecka, ty wiesz, że chłopcy lubią się bić i bawić w wojnę.

Taka już nasza natura.

Dawno już pierzchły te dziecinne sny, te lata, które ty lepiej odemnie pamiętasz, ja zaś ci teraz opowiem o wojnie prawdziwej, strasznej, takiej, co miasta zapala, co niesie zagładę ludziom, jak spiętrzone morskie bałwany, pędzące z groźnym rykiem ku zaludnionym brzegom.

Tylko cyt!

Tylko przyrzeknij, że nie będziesz płakać.

Pocztowa Kasa Oszczędności

Wewnętrzna kapitalizacja możliwą jest tylko przy ustabilizowanym, trwałym pieniądzu, to też w Polsce wzrost wkładów oszczędnościowych zaczął się przejawiać dopiero po roku 1924.

Pod względem wysokości łącznej sumy złożonych oszczędności stoimy jeszcze na dalekiem miejscu w szeregu państw zachodnio-europejskich jednakże szybki wzrost wkładów oszczędnościowych pozwala przypuszczać, że za lat parę zajmiemy pod tym względem miejsce odpowiadające powadze naszego Państwa.

Za podstawę tego twierdzenia może służyć fakt, że kiedy w 1926 r. łączna kwota wkładów oszczędnościowych wynosiła wszystkiego 170 milj. zł., to w obecnym momencie kwota ta przekracza sumę miljarda złotych, to znaczy, że w ciągu ostatnich 4 lat suma wkładów oszczędnościowych powiększyła się u nas prawie sześciokrotnie.

Najlepsze wyniki w tym szlachetnym wyścigu pracy społeczno-gospodarczej uzyskała Pocztowa Kasa Oszczędności (P. K. O.), ta największa instytucja oszczędnościowa w Polsce, która poszczycić się może następującymi wynikami:

31.I	1925 r.	— 12 milj. zł.	
„	1926 „	— 24	„ „
„	1927 „	— 67	„ „
„	1928 „	— 122	„ „
„	1929 „	— 172	„ „
31.XII	1930 „	— 253	„ „

Cyfry te najlepiej mówią za siebie.

Wkłady oszczędnościowe, powierzone tej instytucji, wzrosły prawie 20-krotnie, a nieukończony rok bieżący, pomimo niepomyślnych konjunktur gospodarczych, zaznaczył się dalszym wzrostem wkładów oszczędnościowych. Wzrost ten w ciągu 10 miesięcy r. b. wyniósł 33% ogólnej sumy wkładów, złożonych w P. K. O., od jej założenia do roku 1929, 133% w stosunku do przyrostu z roku zeszłego.

Objektywnie porównując ogólny wzrost wkładów oszczędnościowych w Polsce i wyniki osiągnięte przez P. K. O., mimowoli nasuwa się pytanie, jakie czynniki wpłynęły na tak wielką różnicę wzrostu wkładów tej instytucji i instytucyj o pokrewnym zakresie działania?

Rozwiązanie tego zagadnienia staje się tembardziej interesujące, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że P. K. O., jako instytucja solidna, nie licytuje się odsetkami od wkładów oszczędnościowych, jak to czynią nieraz inne instytucje.

Objaw te wytłumaczyć można olbrzymiemi udogodnieniami, które posiadają właściciele wkładów oszczędnościowych w P. K. O., świetną organizacją tej instytucji, oraz specjalnej polityce finansowej, stosowanej przy lokowaniu wkładów P. K. O., które, przynosząc mniejsze odsetki, dają jednocześnie największą gwarancję i bezpieczeństwo powierzonych kapitałów.

Do największych wygód, z których korzystają uczestnicy obrotu oszczędnościowego P. K. O. należy zaliczyć przedewszystkiem możność wpłacania oszczędności w każdym urzędzie pocztowym na terenie całego państwa, bez względu na miejsce wystawienia książeczki oszczędnościowej.

Fakt ten posiada doniosłe znaczenie, gdyż umożliwia klijentowi dysponowanie swemi oszczędnościami w każdej prawe miejscowości kraju (stale wzrastająca ilość urzędów pocztowych dochodzi obecnie do 4.000), oraz zwalnia posiadacza książeczki od konieczności wożenia ze sobą pieniędzy.

Drugim czynnikiem, wpływającym na popularność P. K. O., jest świetna organizacja tej instytucji, która umożliwia składanie oszczędności w najrozmait-

szych formach, a więc na zwykłą książeczkę wkładkową, oszczędności w złotych w złocie, oszczędności premjowane, polegające na tem, że składający po 8 zł. miesięcznie bierze udział w losowaniach tych książeczek, przyczem na każde 1000 książeczek 6 zostaje wylosowanych, a właściciele ich otrzymują premje w wysokości zł. 1000, bez względu na ilość uskutecznionych wpłat. Oprócz tego P. K. O. przyjmuje jeszcze wkłady oszczędnościowe w walutach obcych (emigracyjne), oraz t. zw. wkłady ze specjalnem przeznaczeniem, np. na pogrzeb i t. d., polegające na tem, że wpłacający określone składki otrzymuje w określonym czasie umówioną sumę.

Odmienną formą oszczędności są ubezpieczenia na życie w P. K. O., dające możność zabezpieczenia sobie starości, zabezpieczenia bytu rodzinie na wypadek śmierci, oraz t. zw. ubezpieczenia na korzyść dziecka po dojściu jego do określonego wieku.

Ten dział pracy zyskał sobie w krótkim czasie olbrzymią popularność, czego najlepszym dowodem jest, że w ciągu 2 i pół lat suma ubezpieczenia wzrosła do zawrotnej, jak na nasze stosunki, kwoty 80 miljonów złotych.

Charakterystyczną cechą ubezpieczenia na życie w P. K. O. jest, że dokonywane są one bez badania lekarskiego. Ubezpieczyć się można w każdym urzędzie pocztowym, oraz, że na wypadek śmierci ubezpieczonego, spowodowanej wypadkiem, P. K. O. wypłaca podwójną sumę ubezpieczeniową.

W 100-ną ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO



Podchorąży w historycznym mundurze trębacza z 1830 r. (Fot. A. Sitkowski)

Niewątpliwie względy powyższe wpływają w dużej mierze na rozwój P. K. O., której organizacja wewnętrzna, a przedewszystkiem iście amerykańskie tempo pracy spowodowały, że zaliczyć ją można do największych i najlepiej zorganizowanych instytucyj oszczędnościowych w Europie.

Decydującym jednak czynnikiem, który spowodował rozkwit P. K. O., jest polityka finansowa tej instytucji.

Podstawą tej polityki jest danie absolutnej gwarancji i pewności powierzonych kapitałów oraz zachowanie dla nich możliwie największej płynności.

Fundusze, złożone w P. K. O., wracają do społeczeństwa i wydatnie ożywiają życie gospodarcze Kraju, ale w formie kredytu, zagwarantowanego papierami wartościowemi, są to t. zw. kredyty lombardowe.

Inną formą lokat są liczne nieruchomości oraz papiery wartościowe w złotych w złocie, zakupywane przez P. K. O. na własny rachunek.

Ten system lokat przynosi wprawdzie mniejsze oprocentowanie, daje jednak największe bezpieczeństwo i jednocześnie zapewnia możność szybkiego uruchomienia kapitałów w razie potrzeby.

Te względy, a przedewszystkiem pewność i bezpieczeństwo, stworzyły zaufanie, którem darzy społeczeństwo Pocztową Kasę Oszczędności, co znalazło swój wyraz w nieproporcjonalnie szybkim wzroście powierzanych wkładów tej zasłużonej placówce społeczno-gospodarczej.

W. Świątecki.

Bohaterom nocy listopadowej w hołdzie

W 100-ną rocznicę

Sto lat temu, dnia 30 listopada 1830 r., na ulicach Warszawy nie ukazały się żadne dzienniki. Szczegóły nocy ubiegłej, bohaterska wyprawa 18 podchorążych na Belweder tchórzostwo w. ks. Konstantego, nie były jeszcze znane szerokim rzeszom ludności stolicy. Tyle tylko wiedziano, że garstka spiskowców proklamowała powstanie i wezwała naród do krwawej rozprawy z ciemiężycielami. Bramy i sklepy były pozamykane, na pustych ulicach rzadko zjawiał się przechodzień.

W dniu 29 listopada r. ub., a więc w sto lat od tej pamiętnej nocy listopadowej, na ulice Warszawy wyległy wielkie tłumy ludności, aby wziąć udział w podniosłych uroczystościach ku czci powstania listopadowego i w manifestacjach hołdu dla bohaterów wojny z r. 1830—31.

Manifestacje te były liczne i piękne. Odrodzona Polska uczciła godnie pamięć budzicieli ducha narodowego z przed wieku.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze św. Jana, odprawionem przez ks. kardynała Kakowskiego.

Na nabożeństwie obecny był p. Prezydent Rzplitej, rząd in corpore, nuncjusz Marmaggi, przedstawiciele państw obcych ,członkowie komitetu obchodu z prezydentem m. Warszawy inż. Słomińskim na czele oraz przedstawiciele wojskowości z gen. Wróblewskim i Skierskim.

W głównej nawie kościoła ustawił się pluton honorowy szkoły podchorążych piechoty z Komorowa-Ostrowi w histo-

rycznych mundurach ze sztandarem.

Po nabożeństwie na pl. Zamkowym ustawiły się w czworobok szkoły podchorążych, biorące udział w defiladzie. Naprzeciwko Resursy obywatelskiej na Krakowskiem Przedmieściu ustawiono specjalną trybunę dla p. Prezydenta.

Kiedy p. Prezydent, w towarzystwie wicemin. gen. Konarzewskiego, wszedł na trybunę, rozpoczęła się defilada. Na czele defilujących oddziałów pierwszy przeszedł pluton szkoły podchorążych piechoty z Komorowa-Ostrowi w historycznych mundurach i czakach z r. 1830. Następnie przedefilowały dwa bataljony szkoły podchorążych piechoty oddziały podchorążych artylerji, kawalerji, marynarki, lotnictwa, sanitarne, łączności. Defiladę prowadził płk. Bociański.

O godz. 11 m. 30 rano dla oddziałów podchorążych, ustawionych w Alejach Ujazdowskich, rozległ się sygnał „Baczność", oznajmiając, że za chwilę nastąpi historyczne zaciągnięcie warty w Belwederze. Oddziały sprezentowały broń, a płk. Bociański odczytał rozkaz dzienny do podchorążych, upamiętniający dzisiejszą rocznicę.

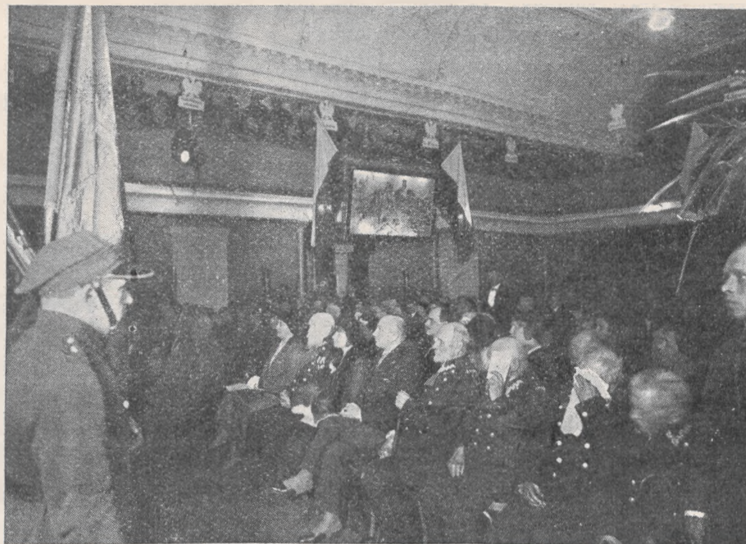
Oddział podchorążych odmaszerował na wartownię, gdzie ustawiono warty przy sztandarze.

Zmiana warty w liczbie 10 podchorążych pod dowództwem por. Ćwiątalskiego, odmaszerowała do bramy Belwederu, gdzie zatrzymała się. Por. Ćwiątalski przeszedł przez dziedziniec belwederski i zameldował mjr. Buslerowi o objęciu warty w Belwederze przez oddział podchorążych. Z kolei nastąpiło rozstawianie posterunków, przyczem komenda wydawana była według reguł, obowiązujących w wojsku w r. 1830.

Po zaciągnięciu warty pozostałe oddziały podchorążych ruszyły do Łazienek, gdzie ustawiły się przed dawną szkołą podchorążych. Tu w obecności członków komitetu i przedstawicieli wojskowości, z gen. Skierskim na czele, nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w jedną ze ścian gmachu dawnej szkoły podchorążych.

Na tablicy tej widnieje napis:

„Roku 1830, dnia 29 listopada, o godzinie 7 wieczorem podchorążowie, tu skoszarowani pod przewodnictwem podporucznika Piotra Wysockiego, chwycili za broń, rozpoczynając walkę narodu o niepodległość".



Akademja ku czci uczestników powstania styczniowego.
(Fot. W. Pikiel)

W imieniu komitetu przemówił prof. Szpotański.

Następnie oddziały podchorążych ruszyły historycznym szlakiem z r. 1830, a mianowicie ulicą Myśliwiecką, Górnośląską, Piękną, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem, Trębacką, Marszałka Focha, pl. Teatralnym, Bielańską i Nalewkami, gdzie ustawiły się na skwerze, naprzeciwko ogrodu Krasińskich. W miejscu tem przed 100 laty podchorążowie stoczyli zwycięską walkę z przeważającemi siłami rosyjskiemi, zdobywając arsenał.

Na miejscu tych walk, na skwerku, nastąpiło uroczyste odsłonięcie kamienia pamiątkowego z następującym napisem: „Roku 1830 dnia 29 listopada, o godzinie wieczornej, część bataljonu pułku 4 piechoty linjowej stoczyła tu zwycięską walkę z bataljonem gwardji rosyjskiej, przechylając naówczas szalę powstania listopadowego".



Sztandar historyczny partji Taczanowskiego, wręczony obecnie Stowarzyszeniu Weteranów 1863 r.

Oddziały podchorążych ruszyły następnie na ulicę Zakroczymską, gdzie została odsłonięta tablica pamiątkowa w gmachu byłych koszar sapieżyńskich.

Wieczorem przeciągnął przez miasto capstrzyk orkiestr wojskowych, a w teatrach odbyły się uroczyste przedstawienia.

Podniosły przebieg pierwszego dnia uroczystości ku czci bohaterów powstania listopadowego zakończył się równie podniośle uroczystą akadamją, która uczestnikami swymi zapełniła olbrzymi hall Politechniki warszawskiej i wszystkie jej krużganki.

Po środku hallu zasiadł Prezydent Rzeczypospolitej, przy którym jako adjutant w tym momencie stanął oficer w historycznym mundurze czwartaka z przed stu lat — por. Heye, dowódca pocztu chorągwianego, przybyłego z plutonem podchorążych z Ostrowi Łomżyńskiej.

Po obu stronach estrady ustawiła się w podobnych mundurach warta honorowa, złożona z 6 podchorążych.

W pierwszym rzędzie zasiedli przedstawiciele rządu, ministrowie: Zaleski, Kwiatkowski, Beck, Matakiewicz, Kühn i Boerner, wojewoda Jaroszewicz, prez. Słomiński, szef francuskiej misji wojskowej gen. Denain, w otoczeniu polskiej generalicji i weterani 63-go roku.

Po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę 36 p. p. zagaił akademję prezydent miasta Słomiński, podkreślając, że pierwsze walki o wolność w roku 1830-ym rozpoczęły się na ulicach Warszawy. Następnie mówił w imieniu armji gen. Romer, przedstawiając genezę, rozwój, upadek i skutki powstania listopadowego.

Z kolei zjawiło się na estradzie około 300 śpiewaków tak cywilnych, jak wojskowych.

Połączone chóry Związku muzycznego polskich towarzystw śpiewaczych wykonały najpierw „Warszawiankę", następnie zaś „Sztandary polskie na Kremlu".

Wspaniały był efekt, gdy w pewnym momencie zegar uderzył godzinę 7-mą, oznajmiając tę historyczną chwilę z przed 100 lat, kiedy to dane było hasło do wybuchu powstania.

Urwały się słowa pieśni, zawarczały werble, wszyscy powstali i zapanowała na sali jednominutowa cisza, którą zebrani oddawali hołd bohaterskiemu buntowi podchorążych Piotra Wysockiego.

W ten podniosły moment wpadły pierwsze słowa potężnej deklamacji Jaracza, rozpoczynającej się właśnie od słów o tej siódmej godzinie...

Cała sala zaparła dech, wsłuchując się w odległe echa bohaterskiego porywu.

Opowiedział je potem wymownie znakomity historyk, prof. Henryk Mościcki, a dalsze chóry i „Odgłosy pamiątkowe" Noskowskiego, odegrane przez orkiestrę, dociągnęły do końca serdeczną nić wspo-

mnień podniosłych, wśród których Warszawa przeżyła tę wielką rocznicę.

Następnego dnia (30 listopada) odbyły się w Warszawie dalsze uroczystości ku czci powstania listopadowego, poświęcone głównie pamięci bohaterskiego generała Sowińskiego.

Sowiński należy do tych postaci historycznych, o których pamięć przetrwała nie tylko w podręcznikach szkolnych i słowie pisanem, ale także w żywej tradycji ludowej. Postać beznogiego generała, do ostatniej kropli krwi walczącego z otaczającą go nawałą dziczy, tak silnie przemówiła do wyobraźni ludzkiej, że powstałe na tem tle pieśni — do dziś dnia jeszcze krążą wśród mieszkańców Woli.

To też stanowisko uczuciowe tłumów ludności, jakie się zgromadziły na cmentarzu wolskim, było o wiele silniejsze na tej uroczystości, niż na wielu innych, których żywa tradycja już się zatarła.

Szczupły kościołek, najstarszy na Woli, w 1831 r. przerobiony na cerkiew i potem znów rewindykowany, nie mógł pomieścić wszystkich w swem wnętrzu. W kościele zajęli miejsce członkowie Komitetu Obchodu 100-ej rocznicy Powstania Listopadowego z prez. Słomińskim na czele, oraz delegacje cechów i organizacyj społecznych. Przed kościołem ustawiły się szeregi oddziałów wojskowych, od których raport przyjął gen. Wróblewski w obecności gen. Skierskiego.

Z oddziałów wojskowych przybyły: plutony szkół podchorążych piechoty z Ostrowi-Komorowa, kawalerji z Grudziądza, artylerji, marynarki, lotnictwa, saperów, inżynierji, sanitarnej, szwadron 1 p. szwoleżerów z orkiestrą, oraz pół baterji 1 D. A. K.

Armaty odprzodkowano i ustawiono na wale, w tem miejscu, gdzie ongiś stały działa gen. Sowińskiego.

Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa polowego Galla. Pienia religijne wykonał chór pod batutą Lachmana. Następnie kazanie wygłosił kanclerz kurji biskupiej ks. prałat Jachimowicz.

Po nabożeństwie nastąpiło podpisanie aktu erekcyjnego pod pomnik gen. Sowińskiego. P. prezydent Słomiński założył akt erekcyjny w miejscu, w którem ma stanąć pomnik, poczem wygłosił krótkie przemówienie, w którem podniósł znaczenie bohaterskiego czynu generała, który dał przykład największej ofiary dla Ojczyzny — ofiary własnego życia. Następnie ks. biskup Gall dokonał poświęcenia rozpoczętej budowy. Wojsko sprezentowało broń. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Na zakończenie chór Lachmana odśpiewał „Warszawiankę".

Odsłonięcie pomnika nastąpi 6 września 1931 r. jako ostatni akt tych uroczystości.

✵

Podobne uroczystości odbyły się w całym kraju. Na specjalne jednak wyróżnienie zasługują obchody w Warce (miejsce urodzenia Piotra Wysockiego) i w Grudziądzu.

W Warce dokonano poświęcenia gmachu szkoły im. Piotra Wysockiego, który jako żywy pomnik wzniesiono ku czci tego wielkiego patrjoty.

Po poświęceniu wielkiego i naprawdę na podziw pięknego gmachu szkoły, na której wmurowaną tablicę odsłonił pan wojewoda Twardo, nastąpiły przemówienia. Wygłosili je: p. wojewoda i kurator warszawskiego okręgu szkolnego p. Zawadzki.



Nagroda przechodnia M. S .Wojsk. za strzelanie zespołami oficerskiemi, dłuta art. rzeźb. Jana Małesy.

Nagroda ta przyznawana jest najlepszemu w strzelaniu zespołowi oficerskiemu na mistrzostwach strzeleckich Wojsk Polskich.

Tablica, biała marmurowa, ma wyryty złotemi literami napis:

Bohaterowi Nocy Listopadowej
ur. 10.IX. 1797, zm. 6.I. 1875
w Warce.

W setną Rocznicę Powstania
Listopadowego
i
W dniu poświęcenia szkoły Jego
imienia
Rodacy
miasta Warki i pow. Grójeckiego.
Warka, dn. 30.XI.30.

Po dokonaniu tego aktu nastąpiła przed gmachem szkoły inna uroczystość. Pułk. Czaplicki udekorował krzyżem „za dzielność" pięciu strażników ze straży granicznej, której centrum wyszkolenia mieści się w pobliskiej Górze Kalwarji.

Po południu odbyła się do głębi wzruszająca ceremonja odwiedzenia grobu bohatera i złożenia na nim mnóstwa wieńców przez delegacje wszystkich naszych Podchorążówek, oraz liczne organizacje, wśród których zauważyliśmy P. O. W. (najliczniej repreztowany był Grodzisk Mazowiecki), Związek Oficerów Rezerwy (okręg warszawski), Federację powiatu błońskiego (por. rez. A. Nelken) i w. in.

Przemówienia na cmentarzu wygłosili: kpt. Lis-Błoński, który zakończył swoją gorącą mowę wezwaniem do zachowania przez minutę milczenia i p. Bronisław Barylski imieniem Komitetu Głównego. Po powrocie z cmentarza do miasta odbyła się uroczysta akademja.

✵

W Grudziądzu znów odbyło się odłonięcie pomnika „Niepodległości", wyobrażającego żołnierza polskiego. Na uroczystość tę przybył wojewoda pomorski Lamot, jako reprezentant p. Prezydenta, władze wojskowe reprezentował inspektor armji, gen. Norwid-Neugebauer. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w obecności ks. biskupa Okoniewskiego. Nawę kościelną zapełniły delegacje stowarzyszeń miejscowych ze sztandarami i tłumy wiernych. Po nabożeństwie udano się na rynek, gdzie po przemówieniu prezesa komitetu budowy pomnika, mecenasa Szychowskiego, p. wojewoda w imieniu P. Prezydenta odsłonił pomnik. W tej samej chwili dano 21 strzałów armatnich, orkiestra zaś odegrała hymn narodowy. Następnie poświęcił pomnik i pobłogosławił zebrane na rynku tłumy ludności ks. biskup Okoniewski.

Wieczorem pomnik „Niepodległości" oświetlony był reflektorami. Wieńców złożono około 150. W imieniu P. Prezydenta Rzplitej złożył wieniec p. wojewoda Lamot.

Uroczystości ku czci uczestników powstania styczniowego

W 68-mą rocznicę

Wierne swojej tradycji, Tow. przyjaciół Weteranów 63 r. postarało się uświetnić obchód powstania styczniowego w stolicy — oczywiście w swojem kole i na swoim terenie. Tym razem przyszła mu z pomocą gmina miasta Sieradza. Ta ostatnia uchwaliła mianowicie, aby Tow. przyjaciół Weteranów, nie posiadającemu swego sztandaru, oddać w depozyt historyczny sztandar powstania styczniowego, który długie lata spoczywał w tejże gminie, jako depozyt rodziny Brzezińskich. Zarząd Tow. Przyjaciół Weteranów przywiózł go do Warszawy w dniu 22 stycznia r. b., t. j. w 68-mą rocznicę powstania styczniowego, w niezwykle uroczysty sposób, odebrał sztandar z rąk starosty siesardzkiego p. Bukowskiego i wręczył chorążemu Stowarzyszenia Weteranów 1863 roku, 88-letniemu weteranowi, Jerzemu Kraskowskiemu.

Uroczystość odbyła się w Domu Żołnierza na Pradze — w obecności p. Marszałkowej Piłsudskiej, dygnitarzy wojskowych, pocztów sztandarowych, reprez. Federacji, licznej gromady staruszków powstańców, oraz przedstawicieli ziemi sieradzkiej, między innemi p. Stefana Colonna-Walewskiego z Inczewa, który jest ożeniony z Taczanowską. A sztandar sieradzki pochodzi właśnie z oddziału Edmunda Taczanowskiego.

W dobie powstania styczniowego największe nadzieje pokładano w Taczanowskim. Pochodził ze starego, bitnego rodu i mimo lat 40, miał za sobą dużą praktykę wojenną. W 1848 bił prusaków potem austrjaków w powstaniu węgierskiem, a nawet bronił Rzymu przeciw wojskom francuskim. Zrazu był teoretycznie przeciwny powstaniu i nie wierzył w realne jego korzyści, ale przekonany przez Niegolewskiego, objął dowództwo oddziału pleszewskiego.

Uczestnicy tej uroczystości przeżyli chwile niezwykłych wzruszeń, jakby się o lat 68 cofnęli...

Owionęła ich atmosfera powstańcza odczuwana na każdym kroku. Na sali 40 sędziwych weteranów, z których każdy jest żywą legendą walk o wolność. Przed nimi sztandar partji Taczanowskiego, uświęcony bitwami, dziś znowu w rękach powstańców 63-go roku. Na scenie dzieje jednej z tych pamiętnych nocy obozowych doby styczniowej, kiedy się wyruszało w bój.

Sala, wypełniona, delegacjami całego garnizonu i pocztami sztandarowemi Federacji, czeka na przybycie solenizantów dnia, weteranów. Wreszcie wchodzą przy dźwiękach „Warszawianki" długim sznurem po dwóch, wsparci na ramionach opiekunek z Tow. przyj. wet. Pierwsza powstaje p. Marszałkowa Piłsudska, a wraz z nią reszta dostojników.

Prezes Towarzystwa, starosta Lichtenstein, mówił krótko o tym bezcennym depozycie, który ziemia sieradzka przekazuje, by służył za znak widomy weteranom 63 r. i oddał go w godne ręce wet. por. Kraskowskiego, mianowanego chorążym. Pozdrawiają sztandar siwe głowy, gdy przed ich frontem idzie.

I jeszcze jeden był moment podniosły na początku wieczornicy weterańskiej, gdzie wiceprezes Tow., mjr. Dunin-Wąsowicz, z polecenia staruszków odczytuje ułożony przez nich wzruszający telegram na Maderę do Tego, co „u schyłku ich życia dał im szczęście dożyć wolności Ojczyzny". Ślą Mu „wyrazy czci, a jako ludzie starzy — błogosławieństwo ojcowskie na dalszą i owocną pracę dla Ojczyzny".

Weteranom, którym przyznano Krzyż Niepodległości, Towarzystwo wręczyło to odznaczenie. Odjeżdżającą p. Marszałkową, serdeczną opiekunkę i protektorkę Towarzystwa, żegnano owacyjnie.





Sztandar Powiatowego Koła Związku Peowiaków w Kutnie, poświęcony w dniu 11.XI. 1930 r.

KRONIKA PEOWIACKA

Ob. Wacławowi Sieroszewskiemu w hołdzie. W odpowiedzi na ataki opozycji na drogiego nam, tak zasłużonego Ojczyźnie, ob. Wacława Sieroszewskiego, Członka Honorowego Związku Peowiaków, składamy Mu tą drogą, napływające z całej Polski od Kół Związku, pozdrowienia peowiackie i hołd żołnierski.

Zarząd Główny
Związku Peowiaków.

Co należy robić, aby otrzymać Krzyż lub Medal Niepodległości? Wszyscy b. członkowie Polskiej Organizacji Wojsko-Wojskowej mają prawo ubiegać się o przyznanie im, ustanowionego ostatnio dekretem P. Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. U. Rz. P. Nr. 5 poz. 591 z dnia 29 października 1930 r.) odznaczenia państwowego za pracę niepodległościową w okresie poprzedzającym odrodzenie Państwa Polskiego, w postaci Krzyża lub Medalu Niepodległości.

Wspomniany wyżej dekret zamieściliśmy w Nr. 3 „Peowiaka" z roku ubiegłego. Wyjaśnia on dokładnie komu Order Niepodległości może być nadany, dlatego też nie będziemy tych szczegółów powtarzać, a wszystkich zainteresowanych odsyłamy do Nr. 3 „Peowiaka".

Obecnie pragniemy tylko dać wszystkim peowiakom uzupełniające wyjaśnienia, dotyczące samej formalnej strony starania się o to odznacznie.

Wielu z pośród peowiaków dawno już złożyło w Biurze Historycznem M. S. Wojsk. swoje życiorysy i ci nie potrzebują już rozpoczynać żadnych starań, poza tem może tylko, że niezwłocznie sprawdzić, czy to osobiście, czy też drogą korespondencji, powinni, czy nie zostali przez Komisję Odznaczeń P. O, W. pominięci w spisach, proponowanych do odznaczenia kandydatów.

Ci natomiast peowiacy, którzy do tej pory nie składali do Biura Historycznego M. S. Wojsk. swoich życiorysów, powinni niezwłocznie nadesłać podanie, w którem prosić będą o przyznanie im odznaczenia. Do podania tego powinni dołączyć swój życiorys, który zawierać musi: imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców, wykształcenie ogólne i zawodowe, zawód, przebieg służby w P. O. W. (bardzo szczegółowo napisany z powołaniem się na możliwie największą ilość nazwisk dawnych swoich komendantów), przebieg służby w Wojsku Polskiem i kilka słów o obecnem życiu starającego się o odznaczenie.

Podania te wraz z życiorysami oraz innemi dokumentami pracy w P. O. W. (w uwierzytelnionych odpisach) składać należy w Biurze Historycznem M. S. Wojsk. Zamiejscowi powinni swoje podania nadsyłać pocztą listem poleconym pod adresem: Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, Biuro Hist., Komisja Odznaczeń P. O. W., Warszawa, Al. Ujazdowskie 1.

Zarząd Powiatowego Koła Związku Peowiaków w Kutnie.



Siedzą od lewej do prawej ob.ob.: Tuziński Stanisław, Butlerówna Mieczysława, Sułkowski Władysław — prezes, Sobczyk Ignacy — sekretarz; stoją ob.ob.: Aulich Tadeusz i Kubisiak Roman—skarbnik.

To samo dotyczy wszystkich tych peowiaków, którzy podczas sprawdzania, czy zostali zamieszczeni na liście kandydatów do odznaczenia, dowiedzą się, że na tej liście ich niema. Wszyscy oni muszą niezwłocznie dopełnić tych formalności, co i tacy, którzy życiorysów swoich do Biura Historycznego wogóle nie składali.

Odznaozenie przyznawane będzie kolejno, w miarę zgłoszeń, po uprzedniem sprawdzeniu prawdziwości zawartych w każdym życiorysie danych, dotyczących służby starającego się o odznaczenie, w P. O. W.

Komunikat Komisji Krzyża P. O. W. Krzyż P. O. W., ustanowiony przez Komendanta Głównego, nadawany jest jako uznanie za pracę w organizacji tym członkom P. O. W., którzy:

a) mogą się wykazać czynną, nienaganną i ofiarną służbą bez przerwy w organizacji conajmniej od lipca 1917 r. do mobilizacji P. O. W. w listopadzie 1918 roku;

b) nie mają wymaganego czasokresu służby lecz mogą usprawiedliwić przerwę w pracy prawomocnemi krótkiemi urlopami, aresztowaniem przez okupantów, lub przebywaniem w więzieniu;

c) nie odpowiadają warunkom punktu a) i b), lecz ofiarną i owocną pracą swą w P. O. W. wybitnie się wyróżnili;

d) mogą się wykazać półroczną, czynną, nienaganną i ofiarną służbą w organizacji w latach 1917—1922 na terenie Komendy Naczelnej P. O. W. Nr. III na Wschodzie, Małopolski Wschodniej, Wileńszczyzny, Poznańskiego lub Górnego Śląska. Wymagany półroczny okres służby może być skrócony, jeżeli służba pełniona była w okresach wyjątkowo ciężkich i na niebezpiecznych terenach, gdzie należenie do P. O. W. groziło utratą życia.

Nadanie Krzyża P. O. W. może być unieważnione, jeśli w zgłoszeniu na Krzyż podane zostały niezgodne z prawdą daty, lub gdy posiadacz Krzyża popełnił nieetyczny czyn, pociągający za sobą utratę czci.

Zgłoszenia na Krzyż P. O. W. muszą zawierać następujące dane: 1) nazwisko i imię, 2) pseudonim, 3) dokładny czas służby w P. O. W. (od dnia... do dnia...), 4) gdzie służył w P. O. W.: miejscowość, gmina, powiat i województwo, 5) numer Okręgu i Obwodu P.O.W., w którym służył, 6) stopień i funkcja, jaką pełnił w P. O. W., 7) nazwisko, imię, pseudonim i adres Komendanta miejscowego, Komendanta Obwodu i Komendanta Okręgu — o ile są wiadome, 8) czy służył jako ochotnik w wojsku i jak długo (od dnia... do dnia...), 9) czy posiada jakie odznaczenia i odznaki, 10) obecny adres: miejscowość, poczta, powiat, 11) opinja Komendanta miejscowego, Komendanta Obwodu i Komendanta Okręgu, 12) opinja jednego z upoważnionych przez Komendanta Głównego opinjodawców.

Wydrukowane już formularze zgłoszeń należy uzupełnić danemi według powyższego wykazu na odwrotnej stronie formularza.

Powyższe zgłoszenia, dokładnie i czytelnie wypełnione, oraz zaopinjowane przez b. komendanta miejscowego, ko

mendanta Obwodu i komendanta Okręgu P. O. W., w miarę możności, a obowiązkowo przez jednego z wymienionych poniżej opinjodawców, należy kierować do Komisji Krzyża P. O. W. w Warszawie, Aleje Ujazdowskie Nr. 37, III piętro. Zgłoszeń wypełnionych niedokładnie i niezaopinjowanych, Komisja Krzyża rozpatrywać nie będzie.

Lista opinjodawców, zatwierdzonych przez Komendanta Głównego, obejmuje 108 następujących nazwisk:

Biały, porucznik, Łomża, 33 p. p.

Bielawski Bronisław, porucznik, Radom.

Broniewski Leszek, Kraków, Jagiellońska 7, II p.

Benken Edward Władysław, Włocławek, Szczęśliwa 1.

Budzyński Jerzy, Warszawa, Wilcza 61.

Ciesiak Stefan, podpułkownik, Łódź, 31 p. p.

Cygankiewicz, porucznik.

Chamiec Mirski Antoni.

Caspaeri-Chraszczewski Tad., major, Warszawa, Zamek, Gab. Wojsk. Prezyd. Rzplitej.

Dennolf Czarnocka Karpińska Wanda, Biała Podlaska.

Drymmer Wiktor, kapitan, Warszawa, M. S. Z.

Dziadosz Władysław, major, szef Biura Sejmowego, Warszawa, Sejm.

Delinger Stanisław, sędzia, Biała-Bielsko.

Endel Ragis Leopold, podpułk. dypl., Lublin, D. O. K. Nr. II.

Englert Wysocki, major, Warszawa, Wojsk. Biuro Hist., Al. Ujazdowskie 1.

Fulmyk-Kamiński, porucznik, Łomża, Stacha Konwy Nr. 7, Sem. Naucz.

Gaładyk Janusz, major, Grodno, 29 Dywizja Piech.

Gołębiowski Ildefons Witold, Warszawa, Nowowiejska 11 m. 54.

Gorzechowski Jur Jan, pułkownik, komendant Straży Granicznej, Warszawa, Marszałkowska 4.

Gejsztor Mirska Marja, Warszawa, Żórawia 6.

Gawlikowski Jan, por. pilot, Dęblin, Centrum Wyszkolenia Lotniczego.

Guliński Stanisław, starosta, Siedlce, Starostwo.

Goliński Jan, kapitan.

Gigiel, pułkownik, Lwów, 40 p. p.

Grodzicki Kazimierz, Dąbrowa Górn., Tad. Kościuszki 12.

Herfurt Jan Tadeusz, major, Warszawa, Wilcza 64, Inst. Wojsk. Geograficzny.

Hoser, pułkownik, Siedlce, 22 p. p.

Horyd Władysław, kapitan, Warszawa, Sztab Główny O. II.

Józefski Przemysław, wojewoda, Łuck, Województwo.

Jostrzębski Oktawjan, Głębokie, Dworcowa 20.

Kierzkowski Kazimierz, Warszawa, Nowy Świat 21, tygodnik „Przełom".

Korkozowicz, ppułkownik, Warszawa, Nowogrodzka 46 m. 18.

Kraszewski Jan, kapitan, Warszawa, 1 p. a. n.

Kucharski Braun Stanisław, Warszawa, Targowa 83.

Kościałkowski Marjan, major, wojewoda, Białystok, Województwo.

Koc Adam, pułkownik dypl., Warszawa, Hoża 22.

Kosterski Władysław, Kielce, Rynek 6.

Klaczyński, pułkownik, Warszawa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Kloc, kapitan dypl., starosta, Lwów, Starostwo.

Korulski Tadeusz, redaktor „Głosu Grodzieńskiego", Grodno.

Kawalec Rajmund, kapitan, Porzecze, K. K. S. 23 baon K. O. P. „Orany".

Kmita-Słonimski.

Krzewski Karol, major dypl., Warszawa, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych.

Lelek-Sowa Stefan, sędzia, Lublin, Sąd Okręgowy.

Libicki Konrad, Warszawa, Min. Spraw Zagranicznych — Tallin.

de Lavaux Ludwik, ppułk., 2 p. p .Leg.

Lenkiewicz, kapitan, Ostrów Mazow., szkoła podchor. piechoty.

Łepkowski Jan, major, Warszawa, Szkoła Podchorążych Inżynierji.

Malski Władysław, poseł, Warszawa, Sejm.

Miedziński Bogusław, redaktor i poseł, Warszawa, Natolińska 4.

Matuszewski Ignacy, pułkownik, minister, Warszawa, Ministerstwo Skarbu.

Mongird-Kotowicz Wacław.

Marek Stanisław, Łódź.

Mirski-Woleński, major, Piotrków, 25 p. p.

Münnich Tadeusz, ppułk. dypl., Warszawa, G. I. S. Z.

Neugebauer Jerzy, major, starosta, Wilejka powiatowa, Starostwo.

Nowakowski-Wielkopolski Wiktor, Łuków, 35 p. p.

Olewiński Piotr, b. poseł, Pińsk, Ogińskiego 7.

Ostrowski Podkowa Janusz, Wilno, Pawłowska 24.

Pohoski Jan, Warszawa, Związek Peowiaków.

Olędzki Władysław, Ursynów, Seminarjum.

Pomarański Stefan, Warszawa, 36 p. p. L. A.

Dr. Polkowski Kazimierz, ppułk., Warszawa, I Baon Sanitarny.

Pęczkowski Grzymała, major, Warszawa, Gen. Insp. Sił Zbrojnych.

Puszczyński Tadeusz, major, Tarnopol, Flory 9 m. 18.

Pisarski Jerzy, Warszawa, 12 Dyw. Piech.

Politański Tadeusz, rotmistrz, Warszawa, Długa 15 m. 3.

Pieracki Bronisław, pułkownik dypl., minister, Prezydjum Rady Ministrów.

Plebanek Józef, Sosnowiec.

Piasecki Juljan, major dypl., Warszawa, Wyższa Szkoła Wojenna, ul. Koszykowa 71.

Pelc Stanisław Sylwester, podpułkownik, Warszawa, Wyższa Szkoła Wojenna, ul. Koszykowa 71.

Picheta Henryk, major, Tarnowskie Góry, 11 p. p.

Rybicki Okrzeja Edward, major, Warszawa, 21 p. p.

Rodkiewicz.

Rowiński Stanisław, porucznik, Warszawa, Topiel 16.

Rychlik Swarzeński, ppułkownik dypl. Warszawa, M. S. Wojsk., Biuro Og.-Org.

Rudnicki-Szczerba Adam, mjr. dypl., 28 D. P.

Rożnowski, porucznik.

Rudnicki Janusz, inżynier, Warszawa, Hoża 13—23B.

Skwarczyński Stanisław, generał, Wilno, 1 Dyw. Piech.

Skowroński Jerzy.

Studziński Bolesław Bohdan, kapitan, Warszawa, Sztab K. O. P., N.-Świat 69.

Schätzel Tadeusz, pułk. dypl., Warszawa, Prez. Rady Min.

Stachiewicz Juljan, generał, Warszawa, Biuro Hist. Szt. Gen.

Święcicki Tadeusz, Warszawa, Prez Rady Min.

Sulima Supiński Stefan, Warszawa, Bracka 23.

Szymański Szczęsny, Gdynia.

Spychalski Józef, kapitan, Poznań, 57 p. p.

Stattlerówna Helena, Warszawa.

Surdykowski Kazimierz, Bydgoszcz, Szkoła Podchorążych.

Schmal Henryk, Lwów, Zadwórzańska Nr. 20.

Sieroszewski Wacław, literat, Warszawa, Górnośląska 16.

Strzelecki Walerjan, porucznik, Ofic. Szkoła Topograf.

Urbaniec Jan, Łuck.

Wańkowicz Karol.

Włoskowicz-Korsak Władysław, wicewojewoda, Lublin, Województwo.

Wądołkowski Beniek Ignacy, major dypl., Warszawa, Żoliborz, ul. Dygasińskiego 26.

Wąsik Władysław, ppłk., Warszawa, W. I. Geogr., ul. Wilcza 64.

Włostowski Ignacy, kapitan, Warszawa, W. S. Woj., Koszykowa 71.

Wahrstein, kapitan, Ostrów Maz., Szkoła Podchorążych.

Wiprzycki Kazimierz, Warszawa, Krucza 8.

Wierzbołowski Marek, Warszawa, Wilcza 38, m. 6, tel. 38-87.

Zajączkowski Orwid.

Zarzycki, generał, Warszawa, Szefostwo Adm. Armji.

Zakrocki Ludwik.

Zaruski Marjusz, generał, Warszawa, Komitetowa 4.

Ziemiański Władysław, major, Warszawa, Żoliborz, Czarnieckiego 86.

O nadaniu Krzyża lub odmowie Sekretarjat Komisji Krzyża powiadamia zainteresowanego, poczem, po wpłaceniu przezeń na konto P. K. O. Nr. 21660 zł. 7 tytułem zwrotu kosztów wykonania Krzyża i dyplomu, oraz przesyłki, wysyła je pocztą.

Rodziny poległych członków P. O. W., którym Krzyż został przyznany, otrzymują go bezpłatnie.

Krzyż P. O. W. nosi się pod lewą górną kieszenią munduru (członkowie P. O. W., byli legjoniści — na lewo od oznaki „Za wierną służbę"), zaś na ubraniu cywilnem, na lewej klapie marynarki.

Dyplomy na Krzyż podpisuje b. Komendant Główny, generał dywizji Edward Rydz-Śmigły i b. Komendant Naczelny, pułkownik dyplomowany Adam Koc.

Komisja Krzyża P. O. W. zawiadamia, że wobec wielkiej ilości rozpatrywanych obecnie zgłoszeń i związanej z tem pracy, nie będzie odpowiadać na pytania i udzielać wyjaśnień. Również zaświadczeń służby w P. O. W. Komisja nie wydaje, gdyż uprawnione jest do tego Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa, Aleje Ujazdowskie Nr. 1.

Przewodniczący Komisji: (—) *Ignacy Wądołkowski*, major dyplomowany. — Członkowie: (—) *Tadeusz Caspaeri-Chraszczewski*, major, (—) *Bolesław Bohdan Studziński*, kapitan.

Odznaka więźniów ideowych. — Kapituła odznaki pamiątkowej więźniów ideowych z lat 1914 — 1921 podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że zgłoszenia o nadanie odznaki przyjmowane są nadal. O odznakę ubiegać się mogą osoby narodowości polskiej, które w latach 1914—1921 były więzione lub internowane przez władze państw zaborczych — z powodu działalności, której celem było osiągnięcie lub utrwalenie niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Druk-kartę zgłoszenia, wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. Wypełnione i poświadczone karty zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Major K. Kierkowski, Warszawa, ul. Emilji Plater 19 m. 3, Sekretarjat Kapituły.

Łańcuch prasowy

Obywatel Szczepan PRĄSZKIEWICZ, członek P. O. W. Płock, składa na Fundusz Prasowy „Peowiaka" zł. 5 i wzywa do złożenia takiejże ofiary następujących obywateli:

prezesa B. Graczyka, sekretarza H. Gałkowskiego, podprokuratora Kozaneckiego, magistra K. Lipińskiego, przemysł.-ogr. Wł. Nowickiego — *z Płocka.*

Obywatel Władysław MACHOWSKI *z Modela* wpłaca na Fundusz Prasowy zł. 5 i abonuje „Peowiaka" na okres roczny, wzywając równocześnie do złożenia takiejże ofiary na cele „Peowiaka" i zaabonowanie go na okres roczny, następujących obywateli:

C. Wojciechowskiego z *Gostynina*, L. Jackowskiego i Modzelewskiego z *Gąbina*, Z. Augustyniaka i Wł. Pałysińskiego z *Modela.*

Obywatel Feliks KAWCZYŃSKI z *Lipna*, przyjmując wezwanie obywatela Romana Gumińskiego, prezesa Koła Związku Peowiaków w Lipnie, wpłaca na Fundusz Prasowy „Peowiaka" zł. 5, wzywając równocześnie do udziału w „Łańcuchu Prasowym" następujących obywateli:

Żychlińskiego Józefa z *Płomian* (pow. Lipno), Kaczorowskiego Józefa z *Sierpca* i Winnickiego Zygmunta z *Lipna.*

Przypominamy

Po raz pierwszy:

że do tej pory nie odpowiedzieli na wezwanie ob. red. K. Augustowskiego do „Łańcucha Prasowego" (patrz Nr. 3-ci „Peowiaka" z 1930 r.):

ob.ob.: Budzyński Jerzy, mjr. Łepkowski Jan, kpt. Gniewecki Antoni, Piórkowski Kazimierz, Sakowski Teodor, Ostrowski Romuald i Wodzisławski Henryk z *Warszawy*, oraz Łukaszewski Stanisław *ze Skierniewic*, Nowaliński Tadeusz z *Dobrzynina n. Wisłą* i Wiśniewska Stanisława z *Rawy Mazowieckiej.*

Po raz pierwszy:

że do tej pory nie odpowiedzieli na wezwanie ob. kpt. Z. Kłonieckiego do „Łańcucha Prasowego" (patrz Nr. 3-ci „Peowiaka" z 1930 r.)

ob.ob.: Mieszkowski Stefan, Mieszkowski Ludwik, kpt. dr. Jawoski Czesław, kpt. dr. Szweryn Roman, kpt. dr. Wójcikowski Stanisław, Nadkom. P. P. Zdanowicz Wacław, Jurkowski Eugenjusz, Burakowski Mieczysław, Grabowski Zygmunt i Kom. P. P. Rodkiewicz Władysław z *Warszawy.*

Po raz drugi:

że do tej pory nie odpowiedzieli na wezwanie ob. inż. W. Tarasiewicza do „Łańcucha Prasowego" (patrz Nr. 2-gi „Peowiaka z 1930 r.)

ob.ob.: Imbs Stanisław, Czumakow Włodzimierz, Gandziarek Władysław, Serwatowicz Kazimierz, Dizner Ksawery i Myszkowski Kazimierz z *Krośniewic;* Dusiński Stanisław, Butlerówna Mieczysława i Imbs Bronisław z *Ostrów* (pow. Kutno); Spychalski Leon z *Kutna.*

Po raz drugi:

że do tej pory nie odpowiedzieli na wezwanie ob. R. Gumińskiego do „Łańcucha Prasowego" (patrz Nr. 2-gi „Peowiaka" z 1930 r.)

ob.ob.: Smoliński Władysław z *Kisielewa*, ppułk. dr. Dobaczewski Eugenjusz z *Wilna*, Dudrewicz Tadeusz ze *Świeżan*, Zarębski Wincenty z *Dobrzynia n. Drwęcą*, Kabaciński Władysław z *Garwolina*, Jagodziński Zygmunt ze *Stanisławowa*, Uzarowicz Zygmunt i prof. Przemieniecki Leon z *Lipna* oraz Gosiewska Zofja z *Warszawy.*

Po raz trzeci:

że do tej pory nie odpowiedzieli na wezwanie ob. prezesa K. Dublasiewicza do „Łańcucha Prasowego" (patrz Nr. 1 „Peowiaka" z 1930 r.)

ob.ob.: Zduń Józef, inż. Jenicz Andrzej, kpt. Marciniak Stefan i inż. Hajkin z *Warszawy* oraz prezes por. Fulmyk Michał z *Łomży*, prezes Sułkowski Władysław z *Kutna* i prezes Żydowo Zdzisław z *Aleksandrowa Kujawskiego.*

UWAGA: Wszyscy wyżej wymienieni obowiązani są niezwłocznie wpłacić na konto w P. K. O. Nr. 24.961 odpowiednią ofiarę, tudzież — prenumeratę, oraz nadesłać do Redakcji „Peowiaka" spis dziesięciu dalszych osób (z adresami), wezwanych przez siebie do wzięcia udziału w „Łańcuchu Prasowym".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. Zł. 225, 1/4 str. Zł. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. **Redaktor:** Kazimierz Augustowski.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.